Nr 4 Sobota 5 (18) stycznia 1908 r. Rok III.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Proreżna 9 (Wasilczykowska).
Telefonu № 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

Prenumerata:	miesięcznie	kwart.	półrocz.	rocznie
W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
„ Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Czas odnowić prenumeratę na rok 1908.

Od Redakcyi i Administracyi.

TRZECI ROK ISTNIENIA.

„Dziennik Kijowski“, pierwsze i jedyne polskie pismo codzienne na Rusi, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i kulturalnym, wychodzić będzie **w roku 1908 na warunkach dotychczasowych.**

Coraz większe moralne i materyalne poparcie społeczeństwa naszego i stałe zwiększanie się koła prenumeratorów i czytelników „Dziennika Kijowskiego“ daje możność przystąpić do **dalszych ulepszeń w treści i układzie pisma.**

Specyalnie zwróconą będzie uwaga na działy: **informacyjny i literacki.**

Dział **telegramów własnych** znacznie został rozszerzony.

Również informacye **ekonomiczne** prowadzone będą szybko i regularnie.

W dziale **literackim** „Dziennik Kijowski“ pomieszczać będzie w odcinkach utwory beletrystyczne, oryginalne i tłumaczone, przeglądy i sprawozdania literackie i artystyczne, kroniki z życia zagranicznego, fejletony.

Wobec wprowadzonych zmian i ulepszeń redakcyjnych, administracya „Dziennika Kijowskiego“ postanowiła wprowadzić niezbędne techniczne ulepszenia: w pierwszym zaś rzędzie zamianę maszyn płaskich na rotacyjne, co umożliwi pomieszczanie w piśmie ostatnich wiadomości telegraficznych, nadchodzących w nocy.

Dla dokładnego uregulowania nakładu i uniknięcia zwłoki w nadsyłaniu pisma prosimy o wczesne odnowienie prenumeraty.

W zawiadomieniach o odnowieniu prenumeraty prosimy wskazywać **dokładny** i czytelnie napisany **adres.**

KALENDARZ

5 (18) Telesfora M.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 1 i od 2 do 4 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3.

Rosya w roku 1907.

II.

Kiedy wszyscy posłowie trzeciej Dumy zjechali się do Petersburga, okazało się, że ugrupowanie stronnictw przedstawia się w sposób następujący:

Socyalnych demokratów	19	Ogółem lewica 82
Dasznakcutiun (Kaukaz)	1	
Skrajnych lewych	1	
Grupa pracy	7	
Lewych	4	
Kadetów	48	Lewe centrum 103
Postępowców	27	
Pokojowego odrodzenia	6	
Polaków	16	
Frakcya muzułmańska	6	
Konstytucyonaliści baltyccy	7	Prawe centr. 113
Październikowców	92	
Umiarkowanych	14	
Prawych	98	Prawica 171
Partya prawego centrum	8	
Monarchistów	33	
Związku narodu rosyjsk.	32	
Bezpartyjnych	17	
Nieokreślonej partyjności	1	

Jeżeli zestawimy te liczby z poprzedniem ugrupowaniem w pierwszej i drugiej Dumie, to otrzymamy następującą tablicę.

Partye	Dumy I	II	III
Soc.-dem.	18	64	19
Soc.-rew.	—	34	—
Lewica	—	—	4
Soc.-ludowi	—	14	—
Trudowicy	111	100	7
Kadeci	173	92	48
Muzułmanie	—	32	6
Koło polskie	34	46	16
Odrodz. pokojowe	5	9	6
Październikowcy) Umiarkowani)	40	32	96
Bezpartyjni	66	59	27
Prawica	—	20	98
Monarchiści	—	—	33
Besarabskie centrum	—	—	8
Prawdziwi Rosyanie		2	32
Baltycka partya kon.-monarchiczna	—	—	7

Pomimo zawodów w czasie kampanii wyborczej kadeci nie tracili nadziei, że w Dumie można będzie w drodze kompromisu wejść w porozumienie z październikowcami. W tym celu usiłowano wytworzyć na samym początku atmosferę jedności. Jednogłośnie obrano na prezydenta Chomiakowa, licząc na przeprowadzenie do prezydyum Maklakowa, lub Czełnokowa na sekretarza. I jedno i drugie zawiodło i październikowcy w dalszym ciągu zdradzali bezwzględną uległość wobec prawicy i nie liczyli się z nikim innym.

Z nikim innym oprócz październikowców i prawdziwych rosyan nie liczył się też w swem przemówieniu, którem otworzył pierwsze posiedzenie, prezydent trzeciej Dumy.

Zadaniem Dumy, według jego słów, jest „koić rany umęczonej ojczyzny, ażeby urzeczywistnić władną wolę Monarchy“, wiarę pokłada on w mądrości zebranych posłów. Ani słowa o zasadach 17 października, ani słowa, bliżej określającego sposoby kojenia owych ran.

Adres Dumy do Tronu został przyjęty w ostatecznej formie na posiedzeniu dnia 13 listopada. Nie zawierał on wprawdzie poprawek, proponowanych przez Koło polskie, była w nim jednak mowa o „utrwaleniu odnowionego Manifestem z dnia 17 październik nika ustroju państwowego“, „wzmocnieniu porządku prawnego i rozwinięciu oświaty“.

Deklaracya rządowa, wygłoszona dn. 16 listopada, utrzymana została pomimo to w tonie bardzo chłodnym. Niema w niej ani słowa nawet o tym Manifeście, o którym uznali za potrzebne wspomnieć październikowcy. Zamiast tego znajdujemy orzeczenie ogólnikowe o „urzeczywistnieniu praw, zapowiedzianych w Manifestach Najwyższych“.

Zamiast szeroko omawianych w deklaracyi z dnia 6 marca zasad tolerancyi religijnej, znajdujemy w tekście z dnia 16 listopada zapowiedź rządu, że „będzie on popierał wszelkie zarządzenia, mające na celu dobro kościoła panującego i stanu duchownego“.

Zamiast szczegółowego projektu reformy sądowej — projekt oczyszczenia sądu z żywiołów, zamierzających prowadzić politykę osobistą.

To też pomimo znacznej krótkości, z łatwością można wykryć w deklaracyi z dnia 16 listopada cały szereg czynników, wymownie świadczących o tem, że dzieli ją od poprzedniej enuncyacyi ministeryalnej niemniejsza przestrzeń niż ta, jaka dzieli akt z dn. 17 października 1905 roku, od Ukazu z dnia 3 czerwca 1907 roku.

Pierwsza sesya Dumy zamknięta zostałą w dniu 15 grudnia W tym czasie urządziła ona 17 posiedzeń. Wybrała prezydyum.

Przyjęła adres. Usunęła Rodiczewa na zasadzie art. 38.

Uchyliła wszystkie formuły przejścia do porządku dziennego po deklaracyi prezesa ministrów. Uchyliła wniosek 30 tu o utworzeniu oddziałów dla rozważania spraw według poszczególnych ministerstw. Uchyliła wniosek 33 ch o dokonowaniu wyborów do komisyi według systemu proporcyalnego.

Przyjęła następujące projekty:

1) o skasowaniu art. 335-go ustawy służbowej;

2) o przemianowaniu godności gubernatorów wojennych okręgów akmolińskiego i semipałatyńskiego na godność gubernatorów;

3) o przedłużeniu pełnomocnictw ministra finansów co do ustanowienia podatku od dziesięciny w kraju turkestańskim;

4) o wysokości podatku od nieruchomości miejskich;

5) o ustanowieniu sposobu zarządzania cerkwią Zmartwychwstania w Petersburgu;

6 i 7) o powiększeniu liczby przysięgłych w Petersburgu i Moskwie,

8) o asygnowaniu 15,182,000 rb. na zapomogi dla ludności, dotkniętej nieurodzajem.

Wszystkie te projekty były ministeryalne.

W Dumie wybrano 30 rozmaitych komisyi i 11 oddziałów. Jeszcze przed ogłoszeniem feryi świątecznych komisye zawiesiły swoje czynności, gdyż członkowie ich przestali uczęszczać na posiedzenia.

Posłowie nie wnosili wcale samodzielnych projektów, a ministerstwa złożyły 875 projektów, oraz wniosków.

I ten rezultat osiągnęła trzecia Duma z wielkim wydatkiem energii krasomówczej.

W ciągu sześciu tygodni wypowiedziano z trybuny 507 mów (nie licząc replik przewodniczącego i sekretarza), przypadających na 150-u posłów, z ogólnej liczby 435-u. Reszta, t. j. 285 posłów, zachowywała milczenie.

Przemawiali głównie: Krupienski—27 razy, Wł. Bobrinski — 26, Rodzianko — 19, Markow II — 18, Puryszkiewicz — 17, Uwarow — 14, Al. Bobrinski — 13, Milukow — 10, Plewako i Kapustin — po 9.

Następnie 6-u mówców mówiło po 8 razy, 8 ch po 7 razy, 6-u po 6 razy, 5-ciu po 5 razy, 14 u po 4 razy, 14-u po 3 razy, 28-u po 2 razy i 60-u raz tylko. „Championami“ byli pp. Krupienski, Bobrinski, Rodzianko, Markow i Puryszkiewicz.

Ta wielomówność i mała wydajność pracy nie była przypadkową. Tylko płatne pióra zdobyły się w przeddzień zwołania Dumy na komplementy dla jej członków, na wychwalanie ich zalet i zdolności do pracy. Po upływie paru tygodni, talenty zarówno polityczne jak i wiadomości fachowe październikowców i prawdziwych rosyan zostały ujawnione w sposób tak rzucający się w oczy, że ci sami dziennikarze z Mienszykowym na czele bez ogródek zaczęli wypisywać całe szpalty o niezdarności i niezręczności.

Tylko bowiem brak doświadczenia politycznego sprawił ten niespodziewany skutek, że żadna z formuł przejścia do porządku dziennego nad deklaracyą p. Stołypina nie uzyskała większości. Tylko niezdarność sojuszników obdarzyła komisye specyalno takimi członkami, którzy nie umieli dać sobie rady z projektami praw i przedstawiali je później Izbie w formie nie do przyjęcia, Niejednokrotnie powracały w ten sposób projekty z *plenum* do komisyi dla ponownego opracowania.

Drugim niemniej poważnym powodem słabości był brak ustalonej większości. Kadeci nie mogli jej wytworzyć bez październikowców, w tej samej sytuacyi była prawica. A październikowcy ciągle wahali się i do końca wahać się nie przestali. Sytuacya ich była tem trudniejszą, że „sojusznicy z prawicy“, otrzymując poparcie centrum październikowego zupełnie nie liczyli się z niem i nie zgadzali się na żaden kompromis. W ten sposób dobrnęła Duma do kresu swej działalności w roku 1907.

Bilans roku ubiegłego zamknęło społeczeństwo rosyjskie cyframi takiego deficytu politycznego i społecznego, że w dniu Nowego Roku żadne pióro uczciwe nie zdobyło się na słowa nadziei i zachęty.

„Może jakiś piorun rozedrze te ciemności“ — pisano w przeddzień świąt Bożego Narodzenia.

Ale w sobie nie czuło to społeczeństwo sił twórczych, których praca powolna mogłaby wnieść do tego życia w ciemności promień światła.

Rok próby zakończyły dnie zwątpienia.

Idem.

Przegląd polityczny za rok 1907.

IV.

Austrya.

En retard d'une idée, d'une armée et d'une année—mówił o Austryi Napoleon I. W tym roku Austrya zadała kłam tym słowom. W dniu 28 stycznia 1907 r. kuryalny parlament austryacki uchwalił ordynacyę wyborczą najbardziej postępową ze wszystkich, jakie obowiązują w świecie. Rok ubiegły w Austryi jest istotnie rokiem przełomu i Austrya weszła na nową drogę. Z uchwaleniem reformy wyborczej, opartej na powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem prawie głosowania, stary parlament reprezentacyi interesów przestał istnieć; po 6-letniej pracy zakończył swój okres wyborczy d. 28 stycznia 1907 r. Na drugi dzień rząd bar. Becka ogłosił platformę wyborczą, w której odwołał się do ludów wielojęzycznej monarchii i zażądał, żeby wzięły udział w pozytywnej pracy ustawodawczej. Główny nacisk położył rząd na przeprowadzenie ugody z drugą połową monarchii, z Węgrami, i na rozpoczęcie pozytywnej pracy nad polepszeniem ekonomicznego położenia ludności.

Wielki skok w próżnię, historyczny eksperyment powszechnego głosowania, dokonany w monarchii, owładniętej przez biurokracyę, czyli służbową ochlokracyę, wypadł lepiej, niż pesymiści przypuszczali.

Wybory główne odbyły się d. 14 maja, ściślejsze d. 28 maja. Wynik: zwycięstwo klerykałów i wzrost socyalnej demokracyi, skazanej na wieczną mniejszość. Między tymi dwoma kamieniami młyńskimi liberalizm starty został na proch. Ci, którzy robili wielką reformę polityczną w Austryi, wiedzieli doskonale, dokąd zmierzają i czego się można spodziewać po izbie powszechnego głosowania w Austryi. Chociaż wzrosła chorągiew socyalistyczna — trzy razy większe Niemcy wybrały o połowę mniej socyalistów, to jeszcze bardziej wzrosło stronnictwo klerykalne, a większość konserwatywno - klerykalna, pod wodzą burmistrza wiedeńskiego i klerykałów alpejskich, faktycznie objęła rządy.

W Burgu wiedeńskim dobrze przewidywano, a inicyatorzy powszechnego prawa głosowania w Austryi mogą z zadowoleniem powtórzyć słowa p. Deschanel'a: *mais vous nous faites notre politique, comme on fait un mouchoir: nos initiales y sont encore!*

Drugim zasadniczym rysem austryackiego parlament jest fakt, stwierdzony przez wybory powszechne: Niemcy są drobną mniejszością w Austryi. Austrya przeto nie może robić polityki niemieckiej. Na 516 posłów Niemcy mają tylko 183 posłów, a z doliczeniem 49 niemieckich socyalistów 232. Skończyło się przeto panowanie niemieckiej biurokracyi w Austryi. I to jest historyczny wynik przeprowadzonej reformy wyborczej i dokonanych w maju 1907 r. wyborów. A przytem jest trochę osobistej polityki dynastycznej w tej wielkiej reformie politycznej. Socyaliści austryaccy odznaczają się gorącemi uczuciami dynastycznemi, jak twierdzi prezydent najwyższego trybunału, d-r Unger, ostatni mohikanin liberałów w Austryi; dlatego rzucił hasło, żeby między *rouge* a *noir* wszystkie postępowe żywioły wybrały *rouge.*

Drugą sprawą najważniejszą w polityce wewnętrznej Austryi było przeprowadzenie ustawodawcze ugody z Węgrami. Dziesięć lat dobiega od czasu, jak rozpoczęto rokowania, dziesięć gabinetów na tej ugodzie padło, wreszcie udało się obecnemu gabinetowi br. Becka przy czynnym współudziale ministra skarbu, dr. Korytowskiego, doprowadzić do skutku porozumienie z rządem węgierskim i przeprowadzić ugodę węgierską w parlamencie austryackim. Do roku 1917 stosunki prawno - polityczne, celne, handlowe, przemysłowe między obydwoma państwami uregulowane zostały na mocy wzajemnych traktatów. Czy obecna ugoda nie jest przygotowaniem do zupełnej państwowej niepodległości Węgier po roku 1917, to pytanie usuwa się na dziś z pod oceny. Na dziesięć lat Austrya i Węgry mają zabezpieczony pokój. Co będzie później, o to się nie troszczą dzisiejsi politycy. *Après nous le deluge.* Koniec roku przyniósł Austryi wspaniały budżet z olbrzymią niebywałą zwyżką 146 milionów. Ten niezwykły sukces jest zasługą umiejętnej polityki finansowej ministra skarbu—polaka, d-ra Witolda Korytowskiego. To też stanowisko jego w gabinecie jest kierujące. W celu parlamentarnego przeprowadzenia ugody węgierskiej musiał prezes gabinetu, bar. Beck, przeprowadzić rokowania ze stronnictwami. Okazało się, że większość rządowa jest tylko za cenę tek ministeryalnych do osiągnięcia. Nastąpiła przeto rekonstrukcya gabinetu bar. Becka: w dniu 12 listopada weszli do gabinetu z łaski powszechnego głosowania dwaj reprezentanci włościan czeskich i niemieckich i ministrowie-włościanie: Praszek, czeski agraryusz, i Peszka, niemiec z Czech, także agraryusz. Przy tej sposobności zgłosili się także antysemici wiedeńscy i klerykali alpejscy: d r Ebenhoch objął tekę rolnictwa, d-r Gessman, zawodowy dotychczas agitator antysemicki, tekę nieistniejącego jeszcze ministerstwa dla polityki społecznej, wreszcie niepopularnego ministra handlu, młodoczecha Forszta, zastąpił również młodoczech, prof. Fiedler, minister dla Galicyi, hr. Dzieduszycki ustąpił miejsce p. Abrahamowiczowi, który wobec zmienionych stosunków w Kole polskiem musiał złożyć prezesurę Koła polskiego na rzecz prof Głąbińskiego.

Zmiany te atoli w Kole polskiem i w polskiem ministerstwie w niczem nie zmieniły polityki Koła polskiego, w którym większość przeszła z rąk konserwatystów w ręce narodowej demokracyi.

Witold Lewicki.

Sprawy polskie.

—(-)—

Rząd niemiecki wobec polityki ugody.

Zostało świeżo ogłoszone w Berlinie urzędowe sprawozdanie komisyi sejmowej, która się zajmowała projektem wywłaszczenia. Rozdział 6 rzeczonego sprawozdania nosi tytuł: „Polityka ugodowa“ (Versöhnungspolitik), i rozpoczyna się przemówieniem posła Dziembowskiego, powołującego się na znaną czytelnikom naszym broszurę p. Turny i wskazującego, że większość polaków podziela poglądy autora broszury. Mówca sam podziela owe poglądy, stwierdza, że tworzy się wielkie stronnictwo, zmierzające do zbliżenia się do państwa i wyraża myśl, że rozważne żywioły ze stron obu powinny działać w kierunku usunięcia waśni.

Jeśli projekt wywłaszczenia przejdzie, natenczas usunie się właśnie te żywioły, które należą do spokojnych; natomiast odrzucenie projektu poparłoby znacznie usiłowania pokojowe po stronie polskiej. Wówczas zamiast niebezpieczeństwa biało-czerwonego, w które mówca nie wierzy, powstanie niebezpieczeństwo czerwone. Kończy zaś prośbą o odrzucenie projektu prawa o wywłaszczeniu.

Po przemówieniach kilku mówców, popierających wywody powyższe, wstał minister spraw wewnętrznych, który, charakteryzując najpierw projekt jako akt niemieckiej samoobrony, na propozycye ugodowe — wedle urzędowego sprawozdania — taką dał odpowiedź:

„Wskazano na broszurę p. Turny. Mówca nie chce kwestyonować, że jest już bardzo wielu ludzi o tyle rozsądnych, że stają za p. Turno. Jeżeli ci panowie chcą uprawiać politykę ugodową, to może to być tylko bardzo pocieszającem i rząd państwowy przyjmie to do wiadomości. Bo rząd chce pokoju, ale chce pokoju, który sam podyktuje. W inny sposób nie można wedle doświadczeń historycznych przyjść z polakami do ładu (*anders ist mit den Polen nicht auszukommen*).

Bismarck orzekł raz: nie jest w towarzyskich i politycznych stosunkach rzeczą korzystną uchodzić za przesadnio cierpliwego (*übertrieben langmütig*). Bismarck użył tych słów w połowie zeszłego wieku z okazyi innego konfliktu. Słowa te stosują się zupełnie do niebezpieczeństwa kwestyi polskiej; z cierpliwością nie dojdzie rząd daleko, rząd musi okazać: tu jest silna wola; będzie się wedle tej polityki postępowało i teraz słuchać! (*es wird nach dieser Politik verfahren und nun fügt euch!*)“

Gdy kilku mówców wyraziło z powodu słów ministra swe ubolewanie i nazwało je „wypowiedzeniem wojny“, zabrał minister spraw wewnętrznych raz jeszcze głos. O przemówieniu jego referuje urzędowe sprawozdanie tak:

„Minister spraw wewnętrznych przeczy, jakoby odpowiedź jego była wypowiedzeniem wojny. Polacy wypowiedzieli wojnę, a rząd wniósł jako środek samoobrony ustawę z r. 1886; ażeby celu ustawy tej módz lepiej dopiąć, przedłożono także obecny projekt. Rząd chce chętnie narzuconą mu walkę zakończyć i dojść do pokoju; że jednakowoż z natury sytuacyi stosunków rościć musi pretensyę, by pokój dyktować, przyznają chyba wszyscy“.

Z prasy polskiej.

Z powodu wywłaszczenia.

W artykule pod tytułem „Objawy depresyi“ „Kuryer poznański“ zastanawia się nad obawami przed następstwem wywłaszczenia i zwraca uwagę na konieczność przygotowania się na wszystko i zachowania równowagi.

„W „Dzienniku kujawskim“—czytamy w „Kuryerze“—napisano niedawno na podstawie z Kujaw dochodzących wieści, że wywłaszczenie może łatwo wywołać tu i owdzie wśród chłopów polskich niebezpieczne wzburzenie umysłów. „Dziennik kujawski“ naprzód przed tem przestrzega. Nas także doszły podobne wieści i to z poważnej strony.

„Chłop polski zna przykazania Boskie, ale nie zrozumie, co to jest przymusowe wywłaszczenie z ziemi, i to na mocy prawa, w tych warunkach, jak projekt proponuje. Już nowela osadnicza z r. 1904 wywołała kilka tragicznych wypadków. Znane są także krwawe zajścia w naszych okolicach na tle obecnego systemu, oraz wyroki sądowe, jakie z powodu nich zapadły.

Byłoby z naszej strony lekkomyślnością, gdybyśmy takie możliwe zajścia w przyszłości mieli spuszczać z oka, a potem się niemi przerażać i nie zdawać sobie sprawy, jak straszliwe skutki może to za sobą pociągnąć.

„Dla społeczeństwa naszego nie pozostaje nic innego, jak zachowanie równowagi umysłu na przypadek nawet takich ewentualności. W niektórych kołach naszych na prowincyi panuje, jak nam donoszą, wielkie przygnębienie ducha. Zagrożeni wywłaszczeniem widzą przyszłość społeczeństwa w jaknajczarniejszych kolorach. Ulegają wpływowi temu właśnie lepsze żywioły, które znają swą wartość obywatelską. Ci, którym będzie na rękę wywłaszczenie, bo unikną zaliczenia do szeregu sprzedawczyków, nie będą trapili głowy swej myślą o przyszłości narodu. Dla tych, którym wywłaszczenie sprawia ciężką troskę nie tylko o własną, ale i narodu przyszłość należy się wszelki szacunek, bo takie bolesne uczucia są naturalnym objawem. Z innych kół ziemiańskich, mianowicie młodszego pokolenia, dochodzą wiadomości, że te koła już dziś są przygotowane na mężną rezygnacyę i projektu wywłaszczenia nie uważają za finał kwestyi polskiej w Prusach.

„Byłoby wielką płytkością i pospolitością, gdybyśmy, pisząc o tych objawach, mieli gołosłownie i demonstracyjnie apelować do wiary we własne siły, w lepszą przyszłość! Ale to wolno nam powiedzieć, że do upadania na duchu, do opuszczania rąk, niema absolutnie, mimo całej grozy, żadnego powodu. Argument na to bardzo prosty: niema dziś innego wyjścia, jak z determinacyą zasłaniać się przed następstwami wywłaszczenia. Taka, nie inna przyszłość czeka nas na pewno i nie minie nas. W tym kierunku powinny też dziś pracować mężne żywioły, aby podnosić na duchu tych, którzy go tracą, aby mężna równowaga umysłu przeważała i rządziła całem społeczeństwem.“

List otwarty w sprawie polskiej.

Adam hr. Żółtowski z Niechanowa w Poznańskiem ogłosił w «Schles. Volkszt.» list otwarty do katolickiego posła bar. Hertlinga.

Na wstępie stwierdza autor listu, że stronnictwo, do którego bar. Hertling należy, zwalczało wszelkiemi środkami z politycznych względów niesłychany projekt ustawy o wywłaszczeniu; nie wątpi też hr. Żółtowski, że i w przyszłości stronnictwo to będzie występowało przeciw projektom antypolskim.

Inna jest jednak przyczyna ogłoszenia jego listu otwartego. Nie tylko odebrano polakom wszystko, co stanowi elementarne prawa narodu, nie tylko urządza polityka pruska zamach na to, co nawet poganom było święte, na ognisko ojczyste— ale oprócz tego kramarze patryotyzmu pruskiego czynią polakom najcięższe zarzuty, które mogą rozbudzić przeciw narodowi polskiemu najniższe instynkty i namiętności, które mogą zmylić i osłabić energię nawet tych, którzy dotąd w obronie polaków występują.

Polacy są wiernymi obywatelami. Jeżeli rząd chce pociągnąć przed sąd ich uczucie, to przekracza już swą kompetencyę. Jeżeli zaś żąda od nich, aby wyrzekli się swojej narodowości, to żąda tem samem, aby popełnili duchowe samobójstwo, monstrualność. Ale hakatystyczni patryoci, których fetyszem jest niemieckie «państwo narodowe», nie myślą o tem, lecz przeciwnie na wszystkie głosy krzyczą o usiłowaniach wrogich niemczyźnie, o separatyzmie, bojkocie, nienawiści do niemczyzny, polskiem niebezpieczeństwie.

Autor listu nie chce bawić się w adwokata swoich rodaków, bo nawet, gdy ich oczyścił z jednego zarzutu, niebawem podniesionoby inne. Natomiast woli zająć się ogólniej tą sprawą. I tu stwierdzić musi, że polskie uczucia dla Prus i państwa niemieckiego są właśnie takie, jakiemi jedynie być mogą i muszą wśród danych okoliczności. Ten, kto się gorszy nazbyt żywemi objawami z polskiej strony, powinien się zapytać: czy postępowanie z polakami można uważać za ludzkie? czy nie uczyniono w Prusach wszystkiego, co uczynić można, aby naród jakiś zgnębić? czy nie wydarto polakom wszystkiego, co można było wydrzeć?

Pruska polityka przeciwpolska popadła istotnie w straszny *circulus vitiosus*. I czyż jakakolwiek «wielkopolska agitacya» mogłaby utrzymać w opozycyi trwałej 4 miliony ludzi, gdyby straszny ucisk ze strony rządu nie podniecał automatycznie wszystkich sił oporu? Pod tym względem i niemieckim obrońcom polaków nie można oszczędzić zarzutu powierzchowności. I oni zawiele przypisują sztucznej «agitacyi», uważają wszystkie odruchy, w celu utrzymania narodowego istnienia, za wyłączny skutek tej «agitacyi»; zamiast uznać optyczne złudzenie, ze smutkiem przyznają rządowi słuszność, że ta agitacya przekracza wszelkie granice. Ale należy się pocieszać nadzieją, że z czasem przejrzą oni i szukać będą przyczyn tego, badając istotę i wielkość sił organicznych, które jedynie mogą wywołać tak wielkie skutki.

Wobec niesmacznego zarzutu, czynionego polakom z powodu rzekomego ucisku rusinów w Galicyi, oświadcza p. Żółtowski, że prusacy powinniby się rumienić ze wstydu, czyniąc podobne analogie. A oświadcza to z pełną świadomością wszystkich błędów, jakie polacy w kwestyi ruskiej popełnili.

W zakończeniu listu zajmuje się autor ostatecznym celem polskiego ruchu narodowościowego i twierdzi, że każdy myślący człowiek uważa za cel pełnienie obowiązków chwili obecnej, przyszłość zaś pozostawia wyrokom Opatrzności. «A gdybym absolutnie — pisze — musiał się oświadczyć w tym względzie, to powiedziałbym, że nie mogę sobie wymarzyć wznioślejszej i pożądańszej przyszłości, jak prawdziwy pokój Boży wśród ludów, przy którym przyznanoby i naszej narodowości to, co jej się według praw Boskich należy, i gdyby to przyznali ci właśnie, którzy dzisiaj tak ciężko wobec niej grzeszą i sami wyciskają sobie znamię niesprawiedliwości».

Głos wolny.

Rubryka ta, otwarta dla wszystkich, poważnie chcących się wypowiedzieć o sprawach, ogół nasz obchodzących, jest wolną areną dla głoszenia i ścierania się różnych poglądów i opinii, choćby niezgodnych lub sprzecznych z kierunkiem naszego pisma. *Redakcya.*

W sprawie banku ziemskiego.

W numerze 293, w artykule naczelnym „Dla rolnictwa“ zatytułowanym, omawianą była sprawa poruszona parę tygodni temu w „Dzienniku“ przez pana Klochowicza, który rzucił myśl założenia instytucyi kredytowej, opartej na wzajemności, a służącej dzierżawcom. Autor zaś artykułu „Dla rolnictwa“ podejmuje tę myśl, rozszerza zakres projektu tak, by taka instytucya służyła wszystkim ziemiańskim potrzebom i dziwi się, że myśl tak prosta, jasna i pożyteczna nie znajduje oddźwięku w społeczeństwie, że ono milczy, bo boi się i zczerstwiało pod wpływem trudnych okoliczności. A więc nawołuje do stworzenia instytucyi wzajemnej kredytowej, by nie dać się „zjeść lichwiarzowi“, a dalej pisze że „społeczeństwo nasze, przeważnie rolnicze, a dosyć mające wolnego i rozporządzalnego kapitału, mogłoby się zdobyć na założenie banku, któryby załatwiał wszelkie operacye kredytowo - finansowe, w zakres rolnictwa wchodzące. Czy toby miał być wielki bank ziemski, czy szereg drobniejszych instytucyi wzajemnego kredytu — *to jest kwestya otwarta dla dyskusyi?*

Ale sprawa *ta właśnie* dokładnego opracowania i szczegółowej dyskusyi wymaga niezbędnie. Jest to rzeczywiście „pilna“ sprawa, którą najgoręcej uwadze rolników naszych i kapitalistów polecamy“.

Opierając się na tych ostatnich słowach zachęty, jako mieszkaniec tego kraju i właściciel nieruchomości ziemskiej, pragnę wtrącić swe „trzy grosze“ do skarbonki „Dziennika“, który, dziwiąc się apatyi ogółu w tak ważnej sprawie liczy dziś tylko głosy, a może gdy z czasem instytucya taka powstanie, będzie mógł „daj Boże“ policzyć jej, grosze, liczne i skuteczne.

Jak dotąd głos mój, to tylko trzeci grosz w tej skarbonce i boję się tylko właśnie, że to dopiero trzeci grosz.

Sanowny pan B. chce w numerze 293 wstrząsnąć naszem społeczeństwem apatycznem i wzywa „do czynu“ i uważa, że dyskusya publiczna potrzebna jest tylko w sprawie raczej kwestyi, czy to ma być jeden bank, czy kilka mniejszych i twierdzi, że to właściwie jest „sprawa pilna“.

Zgadzam się, ale jakoś niezupełnie.

Zdaje mi się, że różnymi czasy nawoływano już u nas do „tworzenia“ różnych instytucyi, np.: towarzystw rolniczych, syndykatów, biur pośrednictwa, uczonych lub politycznych wydawnictw peryodycznych; znam projekty Tow. wzajemnego kredytu dla rolników, zatwierdzne przez władze, ale w życie nie wprowadzone, bo niema „groszy“. A te instytucye, co założono, koło których zabiegano, gadano, pisano, no i, naturalnie dużo, krzyczano i łajano, pędzą życie suchotnicze, a co najmniej anemiczne, bo nie mają niezbędnych środków.

Czyżby przez ogólne skąpstwo? Czy, aż tak wada ta, czy w pewnej mierze „zaleta“ wśród nas rozwinięta? A wszystkie te towarzystwa i instytucye, nie mając dość środków materyalnych i nie mogąc z tego powodu utrzymać ludzi zdolnych, wykształconych i praktycznych, jako kierowników i pracowników, ograniczają swe działania do dyletanckich wystąpień swych członków, którzy obarczeni swojemi domowymi lub służbowymi obowiązkami, nie mogą należycie obsłużyć instytucyi, rozbudzić w nich życia, wlać gorącą myśl w chłodne formy czynu! Stąd sesye, zjazdy, nudne i jałowe, stąd zniechęcenie i obojętność się rodzi!

Nie mając o czem mówić, gadają dużo i nudnie, czepiają się osobistości i gubią się w bezpłodnej krytyce, a nie mają o czem mówić, bo nie robią, a nie robią, bo nie mają za co!!

I tak wszędzie! Niema kapitału!

Czy wobec takich ciągłych zjawisk, nie brzmi conajmniej dziwnie to zdanie, że „społeczeństwo nasze, przeważnie rolnicze, a dosyć mające wolnego i rozporządzalnego kapitału, mogłoby się zdobyć na założenie banku, któryby załatwiał wszelkie operacye kredytowo-finansowe w zakres rolnictwa wchodzące!“.

I dziwnie to brzmi, a co gorzej jest to autohypnoza, wmawianie w siebie zdolności, wpływu i siły! Objaw to smutny, mem zdaniem w tych czasach szczególnie szkodliwy.

Przepraszam szanownych autorów obu artykułów za mą surowość, choć nie mogę nie uznać ich szlachetności myśli, ale tem mniej jeszcze nie mogę zmilczeć, gdy słyszę głoszone takie komunały, które zamiast tworzyć, niszczą prawdziwą energię i pracę sumienną w naszem społeczeństwie!

Na wszystkich zebraniach, głośno i sumiennie nawołuje się społeczeństwo do pracy, pokazuje liczne piękne pola pracy publicznej i upaja się już dokonanymi czynami, a częściej jeszcze nie dokonanemi — a w braku faktów — tylko złudnemi nadziejami!

Do takiego gatunku wezwań i dowodzeń, zaliczyć mi wypada, obecne wezwanie, a zwłaszcza zdanie „że społeczeństwo nasze mogłoby — mając dosyć wolnego i rozporządzalnego kapitału, stworzyć bank“!

Przepraszam, ale to jest ułuda!

Przynajmniej co do jednej części tutejszego społeczeństwa zdaje mi się, że się nie mylę—tu myślę o obywatelach ziemskich i dzierżawcach!!

Darujecie mi Szanowni Panowie, że postawię nieskromne pytanie, czyście wy widzieli wśród obywateli i dzierżawców wolne, swobodne i rozporządzalne kapitały?

A jeśli są takie, to bardzo dobrze schowane.

A dlatego i bez tego twierdzę, że takich kapitałów niema.

Dowodem tego jest choćby to, że od chwili, gdy wolno polakom tutaj kupować ziemię, tak mało majątków zostało kupionych.

Dowodem tego, że nie udało się skupić akcyi pewnego banku grupie ludzi, w każdym razie zamożnych!

Dowodem tego są częste likwidacye gospodarstw i dążność wielu cukrowni, tych wielkich krajowych ognisk produkcyi, do uwolnienia się od stosunku z plantatorami, często zawodzącymi, a do oparcia się na plantacyach własnych lub bezpośrednio dzierżawionych.

Dowodem tego, że brak kapitału nas gnębi, jest ten prawdziwy głód pieniężny, na który każdy ciągle się skarży, a głos to powszechny i chyba ten go nie słyszy, co go słyszeć nie chce.

A więc pytam, gdzież ten „wolny kapitał“ i to „dosyć“ rozporządzalny!

Chyba, że pod słowem społeczeństwo „nasze“ zechcemy gościnnie rozumieć i bogatych kupców, przeważnie izraelitów, bo nasi kupcy i nieliczni, i niebogaci, lub też urzędników rosyan, lub osiadłych na ziemiach ich krewnych lub ekstowarzyszy, którzy w tym kraju lub gdzieindziej, doszli do znacznych zasobów i zamożności?

Kupcy żydzi, — co do tych, to zdaje się, że autor ich nie zalicza do pożądanych założycieli banku ziemiańskiego, i każdy wie, jaki ich stosunek do roli. Zresztą swe zadanie społeczne w tym kraju, w dziedzinie handlu, spełniają znakomicie, choć może trochę drogo. No ale mają prawie monopol! I to niezależny od żadnego ministra, zupełnie autonomiczny. I to dawno. Obywatele rosyanie i urzędnicy kredytu takiego nie potrzebują, bo mają wyjątkowe warunki i pomoc ze strony kapitału państwa w różnych formach i na dogodnych warunkach. Więc pytam, gdzież inicyatorowie widzą te wolne pieniężne zasoby, przy pomocy których, chcą stworzyć nową, wojującą z lichwą instytucyę kredytową? Gdzie widzą te kapitały, które mogłyby się kontentować nizką stopą procentową, 2 lub 3 rocznie.

Gdzie widzą ich tyle, by można się było obyć bez obcej (interesom naszym rolniczym) pomocy, — bo pomoc taka podyktowałaby swe warunki — a warunki wiadome, bynajmniej nie wygodne!

Ziemia u nas jest już i tak dostatecznie obarczoną długami; kredyt zaś na zastawie inwentarza, zboża lub innych rolnych produktów oparty, szczególnie kredyt długoterminowy, w obecnych warunkach ogólnego rozprzężenia, niejasności władzy, pożarów, braku moralnych czynników, hamujących zwierzę ludzkie, jest mrzonką. W rzeczywistości jest niedopuszczalny, tem więcej w tak szerokim zakresie jakby się okazała potrzeba, by ten skutek wywołać, o jaki autorom chodzi!

A zatem ręce opuścić i dać się wyzyskiwać lichwiarzom, a dusić bankom, kupcom i komu się podoba?

Nie!

Ale, jeśli dotąd ośmieliłem się krytykować i zbijać dowody mych poprzedników w tej sprawie, to wykazawszy to, com powyżej pisał, oprę na tem dowody i wnioski, które wzamian stawiam.

Zamiast tworzyć nowe instytucye wątpliwej wartości, bez ludzi fachowych—bo tych mamy mało, zamiast latać pod niebiosa—popatrzeć na prawo i na lewo i wziąć do ręki to, co pod ręką, tu na ziemi już, co już istnieje, wyrobiło sobie pewne prawo obywatelstwa i w lesie trudności przerąbało już pewne przesieki. Nie wyczerpywać myśli na zjazdach, sesyach i obiadach fundatorskich, czy fundowanych, nie stwarzać nowych prezesów i dyrektorów, sekretarzy i pomocników, ale poprzeć to co mamy.

Zapytacie, co mamy?

Mamy wiele! Towarzystwa różne! Współki i inne znane wszystkim instytucye!

Mamy również banki i instytucye, do których wstęp nam żadnem wyjątkowem prawem nie jest wzbroniony, a zatem w dobrze zrozumianym interesie naszym i nie tworząc nic, coby mogło wywoływać konkurencyę lub zamęt, starać się mieć więcej akcyi tych banków, towarzystw asekuracyjnych lub innych finansowych i produkcyjnych instytucyi, które już u nas funkcyonują. Zamiast dość częstej lokaty kapitałów (przez nieliczną grupę ludzi bogatych) w listach zastawnych ziemskich i miejskich, zgodzić się na tę ofiarę dla dobra społecznego, by część choć kapitałów lokować w akcyach pewnych upatrzonych instytucyi tego rodzaju!

Zamiast pieniądze wywozić zagranicę, jak to czynią niektórzy, ponieść ryzyko, i choćby jedną trzecią część tej sumy ulokować na taki sam, jak zagranicą procent, w krajowych instytucyach i wziąć je pod swoją za to kontrolę! I to już da rezultaty.

Bo taki bank, którego akcyonaryuszami będą w większości miejscowi ziemscy posiadacze,—z wyrobioną już klientelą i z zapasowymi kapitałami powoli, ostrożnie może zacząć dawać tańszy kredyt, lub jeśli nie tańszy, to dogodniejszy dla ziemian, ale tylko w ściśle ograniczonej normie w stosunku do swych ogólnych obrotów, by zanadto nie ryzykować.

Cóż dopiero mówić o stowarzyszeniach rolniczych, które naprawdę stosunkowo śmiesznie małemi sumami możnaby doprowadzić do stanu normalniejszego. Tu już nie o miliony lub setki tysięcy chodzi, tu można powoli dużo zrobić tysiącami, nawet setkami rubli. To już jest więcej dostępne większości naszych ziemian.

Dość przecież powiedzieć, że wszystkie razem wzięte instytucye rolnicze krajowe w tych 3 guberniach nie mają własnego kapitału wiele więcej jak sto kilkadziesiąt tysięcy (mniej więcej 120,000), gdy kraj ten rocznie robi olbrzymie obroty handlowe z rolą związane i, dla jaskrawego przykładu, kupuje części zapasowych do żniwiarek za ¼ miliona rubli, jeśli nie więcej!

Co tu mówić o suchotniczem życiu sklepów spożywczych, których ledwo się doszukać można!

Zaoponuje mi zapewne ktoś, a co to ma do rzeczy, co ma sprawa założenia banku ziemiańskiego wzajemnego wspólnego ze sklepami, syndykatami i różnymi towarzystwami i instytucyami? Odpowiem, oto co ma! Jeśli, przebaczycie mi wyrażenie, myśmy niedołężni w tamtych instytucyach, łatwych, prostych i nieskomplikowanych, to raz jeszcze twierdzę: myśmy tam na małem niedołęgi—to na wielkiem dołęgami czyż możemy być?

Czyż możemy zbudować kunsztowny i drogi dach, gdy u fundamentów, na ziemi, budować tanio i mocno nie umiemy, czy raczej nie dość chcemy. Koło małego i blizko pod nosem pracować nie chcemy, marnujemy przez to kopiejki i ruble, i dlatego nie zbieramy setek i tysięcy! A marnując, nie oszczędzamy i nigdy kapitału zapasowego w ręku nie mamy. Nie mając więc pieniędzy zaoszczędzonych, nie potrzebujemy się zastanawiać, co z niemi robić! Na odwrót, większość u nas myśli, gdzie pieniędzy „dostać“ (=pożyczyć), ale nie co robić z zapasowym, zaoszczędzonym! Bo tylko zaoszczędzony, wolny i wycofany, jako nadmiar z przedsiębiorstwa, zysk w formie kapitału nieobrotowego może spełnić zadanie, o jakie chodzi szanownym projektodawcom banku ziemiańskiego. A że tego kapitału u nas wcale nie ma, więc o nim nikt myśleć nie potrzebuje; choć o ten jeden kłopot mniej w tych trudnych czasach! Zamiast zatem uwagę publiczną odwracać na przedmioty na pół nieziszczalne, uważam za bardziej do celu prowadzącem, prosić autora, by pióro swe użył dla rozpowszechnienia przekonania i przyjęcia zasady, że założone instytucye wspierać i kapitałem zaoszczędzonym podpierać należy: bo „kto podpiera, ten zbiera, a kto buduje, ten się rujnuje“ (i procesuje) mówi stare przysłowie.

Nie zawsze wprawdzie to przysłowie należy stosować—to pewne, ale w tych ciężkich czasach niebardzo pobłądzimy, gdy doń się zastosujemy. Nie dajmy upadać instytucyom dawniej założonym, a które potrzebują odświeżenia i przymnożenia sił; a wtenczas zamiast krytyki i znużenia, możemy spokojnie krok za krokiem robić postępy, od maleńkiego zacząć i brać się do coraz większych rzeczy, ostrożnie i rozważnie, bez frazesów i gromkich haseł.

Wtedy wyrobią się ludzie żywi, nie w kółku towarzyskiem lub rodzinnem tylko, ale w pracy, fachowi rolnicy, handlowcy i przemysłowcy, wytrawni pracownicy banków, które same powoli z oszczędności społeczeństwa i z potrzeby przedsiębiorczych grup ludzi powstaną samorzutnie, a nie pod wpływem nawoływań i artykułów w gazetach, które mogą naprzykład przyczynić się do udania loteryi dobroczynnej lub zabawy sportowej, tak że piękne panie zbiorą 500 lub 1,000 rubli dla biednych lub dla amatorów łamania karków własnych lub nóg końskich, ale nie zastąpią prawdziwego zeznania potrzeby wśród ogółu społeczeństwa i życia nowego nie stworzą. To zrobi czas, bieda i strach o byt zagrożony.

Mamy tylko jeden kapitał wolny, kapitał woli i energii i jego rozpraszać, dzielić, rwać nie wolno, bo czasy przełomowe, a utrzymać trzeba to co już jest, utrzymać, utrwalić, ulepszyć i oszczędzić. **O. Sobański.**

KRONIKA.

— **Nowy okólnik o związkach i stowarzyszeniach.** Ministerstwo spraw wewnętrznych zawiadomiło administracyę miejscową, że przy stosowaniu Najwyższego ukazu z dn. 4 marca 1906 r., zawierającego nowe przepisy o związkach i stowarzyszeniach w niektórych miejscowościach, powstały wątpliwości: 1) czy związki zawodowe mają prawo urządzania a) zebrań publicznych i b) odczytów, koncertów i przedstawień dla zwiększenia środków towarzystw, ponieważ 21 art. nie powołuje się na art. 28 i 30-ty praw o stowarzyszeniach; 2) czy osoby, pracujące w przedsiębiorstwach handlowo - przemysłowych mogą organizować stowarzyszenia na zasadzie przepisów z dn. 4 marca, oraz 3) czy stowarzyszenia mają prawo zbierać kapitały na zapomogi dla członków swych na wypadek strajków.

W sprawie tej minister spraw wewn. zwrócił się do senatu i ten udzielił mu następujących wyjaśnień: 1) na[illegible] dzie punktów 5 i 6 art. 3-go [illegible] wych przepisów, osoba, pragnąca [illegible] dzić zebranie publiczne, powinna [illegible] zawiadomić naczelnika miejscow[illegible] licyi i podać imię, nazwisko i m[illegible] zamieszkania organizatora ze[illegible] Prawo przeto, mówiąc o zebra[illegible] przewiduje urządzanie takowych p[illegible] osoby pojedyńcze, a nie przez całe [illegible] stytucye. Wobec tego, należy uzna[illegible] że prawo urządzania zebrań przysłu[illegible]guje stowarzyszeniom tylko wtedy, jeśli jest w tej kwestyi specyalna uwaga w przepisach; 2) stowarzyszenia, zasadniczo będące zawodowemi, mogą być organizowane na zasadzie czasowych przepisów, ale tylko w tych razach, gdy organizatorzy pracują w przedsiębiorstwach przemysłowych i mają za zadanie osiągnięcie celów, wskazanych w art. 1 i 2 oznaczonych przepisów, oraz 3) zgodnie z art. 2 czasowych przepisów, stowarzyszenia te mogą wydawać swym członkom zapomogi i żadne ograniczenia w tym względzie nie powinny istnieć.

— **Egzamina państwowe.** Z liczby 52 osób, które składały egzam[illegible] listopadzie i w grudniu 1907 r. [illegible] egzaminacyjną komisyą prawną, [illegible] mało dyplomy tylko 33 osoby, [illegible] liczbie 5 polaków: Franciszek Sz[illegible]chowski, Teofil Jaworowicz, Ad[illegible]hoziński, Paweł Kulicki i Miko[illegible]szczyński.

— **Przywrócenie komunikacyi** [illegible] rząd kolei Poł.-Zachodnich ot[illegible] wiadomość telegraficzną, iż na [illegible] moskiewsko-kijowsko-woroneskiej, ria[illegible]zańsko-uralskiej i kolejach poł.-wschod[illegible] przywrócona została normalna komu[illegible].

Wawel.

Wawel...

Siedziba ongi królewska, zaklęte w kamień widmo dawnej chwały, cichy i święty przytułek prochów wielkich a przez cały naród korną czcią miłości otoczonych...

— — — — — — — —

Ponad Krakowem, na wzgórzu Wawelskiem, które przed laty Wisła od zachodu i południa opływała, wznosiło się niegdyś grodziszcze chrobackie, które tradycya z bajecznym smokiem i legendowym księciem Krakusem, domniemanym założycielem miasta, związała.

W wieku XII zamek już wprowadza do historyi Mieszko Stary, gdy o posiadanie jego się kusi.

Po pożarze w roku 1306, który zniszczył drewniane zamczysko, król Władysław Łokietek, głównie zaś Kazimierz Wielki, poczęli wznosić na wzgórzu Wawelskiem mury i baszty murowane, warowne, a w południowo-wschodnim wągle gotyckie gmachy — mieszkanie królewskie.

W tej stronie, w parterowej części gmachów, obok kurzej stopy, przechowała się dotąd salka z gotyckiem sklepieniem, w której jakoby monarcha ten żywot doczesny zakończył.

Samą kurzą stopkę t.j. małą basztę wielokątną, wyskakującą z narożnika zamku, na silnych, na skale opartych arkadach stojącą, jako też część sąsiednią od strony ulicy Grodzkiej, podpartą szkarpami gotyckiemi, Jagiełło z Jadwigą zbudowali, o czem świadczą ich herby od zewnątrz kurzej stopy ku wiecznej rzeczy pamiątce w kamieniu wykute.

Tradycya głosi, iż w jedynym tej wieżyczki pokoju pięciokątnie zakończonym, królowa Jadwiga zamieszkiwała, a historya powiada, że i dla króla Zygmunta ów pokój był wielce umiłowanym miejscem zamieszkania.

Około roku 1390 Jagiełło nowymi murami fortecznymi, jak również bramą główną Wawel umacnia, pamiątką zaś z czasów króla Kazimierza Jagiellończyka są trzy baszty olbrzymie— Senatorska, Sandomierska i Złodziejska, które, nie mając ani strzelnic, ani blanków, były turmami więziennemi.

W roku 1499 wielki pożar niszczy mieszkanie królewskie i oto król Zygmunt Stary wzywa z Włoszech architektę, Franciszka della Lore, który pomiędzy rokiem 1510 a 1516 wznosi dwa wspaniałe renesansowe pałace, jeden w tyłach katedry a drugi zwrócony ku miastu od północy.

Wschodnie skrzydło pałacowe wzdłuż ulicy Grodzkiej stanęło około r. 1527, a około roku 1536-go, architekt włoski, Bartłomiej Berecci, który jest autorem kaplicy Zygmuntowskiej, zakończył dzieło wybudowaniem południowego skrzydła ku Bernardynom. Jemu też zawdzięcza zamek wspaniałe ganki na arkadach, otaczające dziedziniec pałacowy.

I była ta nowa renesansowa siedziba królewska niezwykle piękna, skoro zachwycali się nią współcześni, o czem świadczą zapiski historyczne.

I znowu pożar.

Po pożarze w r. 1595 zrestaurował zamek król Zygmunt III i przystawił wieżę obok kurzej stopy, jakoteż bramę przy katedrze renesansową attyką przyozdobił.

W tym też czasie rozpoczyna się upadek Wawelu.

Pierwszy cios—to przeniesienie stolicy do Warszawy, najsilniejszy i ostateczny, to pożar w roku 1701 podczas najazdu szwedów, po którym zamek wawelski nigdy już do dawnej świetności nie wrócił.

August II buduje wprawdzie nowe fortyfikacye, lecz już między rokiem 1794 a 1809 zajmuje go wojsko austryackie, ogałaca ściany z reszty ozdób i zamienia chrobackie grodziszcze Krakusa w koszary...

Po tylu strasznych i smutnych przejściach pozostały tylko drobne ślady dawnej świetności i dziś gdy cesarz Franciszek Józef zwrócił Wawel krajowi, dwudziestu milionów koron (około 10 milionów rubli) potrzeba będzie, aby z zamku wawelskiego uczynić to, czem wyobrazić go sobie można na podstawie gotowych już niemal planów odbudowania.

„W jednej z sal drugiego piętra — pisze w „Tyg. Ilustrowanym“ p. K. S. — znajdują się także i dwa wielkie, rzeźbione w drzewie modele, przedstawiające zamek krakowski w jego stanie dzisiejszym i w tym stanie idealnym, który po restauracyi mieć będzie. Na tych dwóch modelach dopiero prostą metodą poglądową poznać można i ocenić ogrom pracy, mającej być wykonaną i wysokie znawstwo rzeczy i siłę odtwórczą, a częstokroć wprost twórczą, kierownika restauracyi, p. Zygmunta Hendla“.

Restauracya dotychczas nie bardzo jeszcze postąpiła.

„Najbardziej zajmującem — pisze dalej p. K. S. — będzie odnowienie strony dziedzińcowej, a raczej trzech kondygnacyi prześlicznych renesansowych krużganków, które biegną wzdłuż całego zamku.

„To też — zakańcza autor — zgodzimy się z kierownikiem restauracyi, p. inżynierem Hendlem, gdy objaśniając mi to wszystko, konkluduje ze szlachetnym zapałem:

— Tak, panie, będzie to jeden z najpiękniejszych dziedzińców w Europie.

— Czy my go jednak będziemy jeszcze oglądali? Już trzy lata minęły od rozpoczęcia prac restauracyjnych, a nie widzę, aby początek był już skończony.

— Zapewne. Wszystko idzie bardzo powoli. Rocznie dostajemy 200000 koron na wszystkie roboty.

— Ponieważ zaś koszta obliczono na 20 milionów koron, przeto restauracya potrwa przynajmniej lat...

— Cesarz z własnych funduszów przyrzekł pokryć połowę kosztów. Zresztą, w tej fazie restauracyi przynajmniej, spieszyć niepodobna. Konieczną jest jak największa ostrożność, aby nic nie uszkodzić, lecz przeciwnie wszystko, co się da tylko, ocalić i w oryginale na dawnem miejscu zostawić.

— Mimo to zdaje mi się, że jest to zadanie, przerastające siły jednej generacyi — zauważyłem.

— Pewnie, że my możemy tylko z grubsza, co najkonieczniejsze porobić. Dalej niechaj już następne pokolen[illegible] pracują — odpowiedział p. Hendel, [illegible] w głosie jego zadrgała nuta smutk[illegible] że jednak bardzo ograniczone środk[illegible] nie pozwalają mu rozwinąć całej ener[illegible]gii i zużytkować całego zapału, jaki ma dla umiłowanego dzieła.

Ale najlepsza nawet wola jednostek nie wystarczy, jeżeli nie będzie pieniędzy, których potrzeba tu wiele, bardzo wiele. Czy jednak skołatane i w olbrzymiej większości swej gnębione, a w całości bezlitośnie wyzyskiwane pokolenie nasze nie będzie musiało z nieodpartej konieczności pozostawić następnej generacyi radość ze skończenia dzieła, które samo zaczęło?...

Najprawdopodobniej — tak“.

nikacya pociągów osobowych przerwana wskutek zasp śnieżnych i kolej odpowiada znowu za terminową dostawę ładunków.

— **Zamknięcie księgarni**. Gen. gubernator wydał rozkaz zamknięcia na czas trwania stanu ochrony wzmocnionej w Kijowie i gub. kijowskiej księgarni kijowskiego T-wa elementarnej *gramotnosti*. Zamknięcie to wywołane zostało rewizyą, przeprowadzoną przez Nikolskiego, inspektora drukarni i księgarni kijowskich.

— **W sprawie nowego postanowienia obowiązującego**. Policmajster kijowski doniósł wczoraj zarządzającemu gubernią kijowską, p. Cichaczewowi, że zawiadomił prezydenta miasta o konieczności poddania pod debaty rady miejskiej kwestyi wydania dodatkowego postanowienia obowiązującego w sprawie uprzątania śniegu przez właścicieli domu na wszystkich ulicach Kijowa, ponieważ obecnie obowiązek ten cięży tylko na właścicielach domów przy niektórych ulicach.

— **Wzbronienie widowisk**. Dzisiaj, w wigilię Trzech Króli, wzbronione są wszelkie widowiska.

— **Sprawa Milowicza**. Niedawno rozpatrywano w sądzie pokoju sprawę znanego w Kijowie „byłego studenta", za jakiego się podawał, A. F. Milowicza, pociągniętego do odpowiedzialności, na mocy art. 1169 kodeksu karnego za rozległą działalność komisyonerską, zamiast dozwolonego mu na mocy dokumentów handlowych, pośrednictwa handlowego. Na sądzie wyjaśniło się, że działalność Milowicza była i pod innymi względami niezupełnie poprawną, wobec tego sędzia skazał go na grzywny w kwocie 250 rubli lub na 2 i pół miesięcy więzienia.

— **Wyrok w sprawie oporu policyi i władzom**. Wczoraj o g. 3 m. 20 w południe kijowski sąd wojenno-okręgowy ogłosił wyrok w sprawie oporu policyi i wojskom 11 włościan w miasteczku Gremacza, w gub. czernihowskiej podczas jarmarku. Sąd wojenny skazał szeregowca astrachańskiego pułku grenadyerów, Sinieguba, i włościanina, W. Kazaczenkę, na 20 lat ciężkich robót, P. Kisternego na 13 lat; F. Kosaczenkę, Sadomowa, Filipeniuka, Kajstrubę i Jaroszenkę na 2 i pół lat; Sierak, Diubka i Akajew zostali uniewinnieni.

— **Sprawa podporucznika A. Rulewa**. Wczoraj w kijowskim sądzie wojenno-okręgowych rozpatrywano przy drzwiach otwartych sprawę podporucznika 5-go batalionu saperów, A. Rulewa, oskarżonego o zamordowanie pisarza Jakowlewskiego. Zabójstwo zostało dokonane w nocy dn. 30 lipca w Kijowie. Podporucznik Rulew spotkał Jakowlewskiego na Bibikowskim Bulwarze w towarzystwie dwóch dziewczyn w rozpiętym mundurze. Jakowlewski niechętnie salutował Rulewowi. Rulew rozkazał mu iść za sobą i zapiąć mundur. Podporucznik poszedł naprzód, a Jakowlewski nieco w tyle. Po niejakim czasie Rulew zauważył, że Jakowlewski uciekł. Podporucznik puścił się w pogoń i zaczął doganiać Jakowlewskiego koło skweru mikołajowskiego. Rulew zawołał nań trzykrotnie, lecz gdy Jakowlewski nie odezwał się, lecz tylko przyśpieszył kroku, Rulew wystrzelił do niego pięciokrotnie i zabił na miejscu. Sąd uznał Rulewa winnym morderstwa Jakowlewskiego w chwili rozdrażnienia i skazał go na 3 lata więzienia z pozbawieniem godności oficerskich, lecz bez ograniczenia przywilejów.

— ZAJŚCIE. Wczoraj o godzinie 4-ej zrana w domu Nr 23 przy Bibikowskim-Bulwarze, rozegrała się scena, która wywołała panikę wśród mieszkańców tego domu. W domu tym mieszczą się, jak wiadomo kursy prof. Downar-Zapolskiego. Jeden ze służących zaprosił do siebie jedną z prostytutek i ta upiwszy się zaczęła wołać w nocy nieludzkim głosem: «Na pomoc zabijają». W jednym z lokalów tego domu odbywał się w tym czasie bal, krzyki przestraszyły wszystkich obecnych, przypuszczających, iż do lokalu kursów zakradli się jacyś złoczyńcy. Mężczyźni wybiegli na ulicę i jeden z nich obywatel Aleksandrowicz zaczął strzelać z rewolweru do okna lokalu, z którego rozlegały się krzyki. Na wystrzały nadbiegła policya i weszła do mieszkania, a wtedy cała sprawa wyjaśniła się. Służącego i prostytutkę zabrano do cyrkułu i zaproszono tam również gości balowych, którzy wybiegli na ulicę, a w tej liczbie i p. Aleksandrowicza, odebrawszy mu rewolwer. Nie skończyło się jednakże jeszcze na tem. Żony mężów, którzy udali się do cyrkułu zatrwożone losem swoich mężów zjawiły się w cyrkule o godz. 5-ej zrana żądając uwolnienia mężów, lecz okazało się, że ci zostali już wypuszczeni.

- ARESZTOWANIE K. JABŁONSKIEGO. Ujęto onegdaj na Kreszczatiku zbiegłego z cyrkuin pałacowego Kazimierza Jabłońskiego, który dnia 1 go stycznia skaleczył swoją żonę szansonetkę Barańską koło «Châtean». Aresztowanego odstawiono do wydziału śledczego i tam na podstawie danych antropometrycznych okazało się, że jest to niebezpieczny złodziej recydywista, który już niejednokrotnie uciekał w Warszawie z pod straży policyi. W Kijowie Kazimierz Jabłoński znany jest wskutek następującego smutnego wypadku w roku 1902. Scigany przez policyę, która go chciała aresztować w operze, zaczął uciekać i tak silnie uderzył łokciem w piersi stojącego na drodze doktora, że ten skonał na miejscu.

— SAMOBÓJSTWO Onegdaj w domu Nr 35 przy ulicy Maryińsko Błagowieszczeńskiej, otruła się Marya Nikołajewska. Wezwane «Pogotowie» zastało już tylko zwłoki samobójczyni. Motywy samobójstwa niewiadome.

— POŻAR. Dnia 3 go stycznia o godz. 8 ej wieczorem wszczął się pożar w domu inżyniera Boszno, przy ulicy W.-Wasilkowskiej Nr 11. Pożar uszkodził jedno mieszkanie.

TEATR I MUZYKA.

Z opery.

Benefis p. Szmidt w roli Violetty z „Traviaty" odbył się wobec licznie zgromadzonej publiczności z wielkiem dla artystki powodzeniem. W ustępach błyskotliwie koloraturowych, jakiemi najeżona jest partya Violetty, p. Szmidt dała dowody poważnej techniki i nieskazitelnej czystości, cantilena zaś płynęła z właściwą artystce, wypieszczoną łagodnością dźwięku. Mimika p. Szmidt jedynie pozostawia dużo do życzenia. Różnorodne momenty akcyi scenicznej nie wywołują na jej twarzy należytej zmiany w wyrazie, który prawie zawsze pozostaje jednostajnym. Wobec wielu przymiotów artystki chcielibyśmy i w tej dziedzinie widzieć doskonałość, posuniętą do możliwych granic D.

CYRK „HIPPO PALACE"

33-ci dzień zapasów.

Razumow walczy z Abergiem z tą samą przewagą siły, jak i poraz pierwszy, ale już atakuje nie tak energicznie i nie wyzyskuje swej przewagi w chwilach odpowiednich. Po 23' 35" R. chwyta A. z tyłu po pod ramiona za kark, A. unosi go w powietrze, pada i przygniata do ziemi.

Cyklop z Arwidsonem walczą 20' bez rezultatu.

Murzuk, pomimo zręcznej obrony Popławskiego zwycięża go po 9' 55".

Lurich z Sabatierem walczą przez 32' ze zwykłą furyą ze strony krewkiego francuza. L. opiera się jak może, S. irytuje się i unosi się niepotrzebnie, paradyz urządza mu za to wrogą manifestacyę. Na 32 minucie S. uderza się piersiami o ziemię i zmuszony jest przerwać walkę.

34-ty dzień zapasów.

Arwidson - Murzuk, w przeciągu 20 minut walczą bez rezultatu.

Sołowiew po 45 sekundach położył Szwarca, chwytem wpół.

Cyklop położył Razumowa po 17 minutach.

Lurich po 22 minutach położył Sarakiki, pomimo, że przewaga była po stronie ostatniego.

KRONIKA POLSKA.

— **Rada narodowa**. Do „Gońca" telegrafują ze Lwowa: Stronnictwo demokratyczno-narodowe wstrzymuje się od udziału w obradach rady narodowej na czas wyborów do sejmu, z powodu rozbicia centrum, przez porozumienie się ludowców ze stronnictwem konserwatywnem, i opanowania rady przez to ostatnie.

— **Wasiński**. „Kur. Warsz." donoszą ze Lwowa. Nareszcie wykryto, że aresztowany, głośny herszt bandy włamywaczy, rzekomy Wasiński, nazywa się Edmundem Śniegockim i jest piekarzem, rodem z Łodzi, skąd uciekł, skazany na 3 lata więzienia za bandytyzm. Przybywszy do Austryi, założył w Wiedniu, na spółkę z bratem ciotecznym, skład kapeluszy. Aresztowano również żonę Śniegockiego, Władysławę, z domu Wachowską, rodem z Warty, w gub. kieleckiej. Poślubiła ona bandytę w 1902 roku. Dotychczas aresztowano już kilkunastu uczestników bandy Śniegockiego. Stwierdzono przytem, że aresztowany między innymi dozorca więzienny, Waloch, ułatwił przed rokiem Śniegockiemu i innym ucieczkę z więzienia lwowskiego.

— **Zamach na konsula**. Czytamy w „Kur. Warsz." Człowiek, który przedstawił się konsulowi rosyjskiemu, Pustoszkinowi, jako Jaszczenkow i oświadczył mu, że wyciągnął los, aby go zamordować, nie jest rosyaninem, lecz włościaninem ruskim, Tarczynem. Tarczyn miał na celu wymuszenie od konsula okupu i działał, jak powiada, za namową pewnego nieznajomego. Policya odstawiła go do sądu karnego, przed którym stanie pod zarzutem usiłowania wymuszenia.

— **Bandytyzm w Łodzi**. Dnia 15-go b. m. o godz. 5 ej po południu, do kantoru fabryki Br. Bubich przy ulicy Benedykta Nr 7, w Łodzi, wtargnęło 4-ch bandytów i, grożąc rewolwerami, zmusili obecnych do otwarcia kasy i zabrali ztamtąd około 1,000 rb., poczem wybiegli na ulicę. Po wyjściu bandytów urzędnicy biurowi wszczęli alarm, i stróż tego domu, Marcin Sobczak, pobiegł za bandytami, wołając o pomoc. Wtedy bandyci poczęli strzelać do niego, i Sobczak, ugodzony dwiema kulami, padł ranny. W stanie beznadziejnym odwiózł lekarz Pogotowia rannego do szpitala św. Aleksandra. Bandyci zbiegli. Do kantoru dostali się oni, wyłamawszy poprzednio drzwi, ponieważ te były zamknięte.

— **Pogłoska**. W warszawskich sferach urzędniczych obiega pogłoska, że wiceministrem oświaty ma zostać b. rektor uniwersytetu warszawskiego, a ostatnio kurator kijowskiego okręgu naukowego, p. Ziłow.

— **Wybory w warszawskiej gminie żydowskiej**. W pierwszych dniach stycznia odbyły się w Warszawie wybory do zarządu gminy żydowskiej, obecnie zaś dokonano ostatecznego obliczenia głosów.

Ogólna liczba członków gminy, mających cenzus wyborczy, wynosiła 1792; w głosowaniu wzięło udział 80%. Walka odbywała się między żydami asymilatorami a blokiem syonistów z chasydami; skończyła się zwycięstwem bloku.

Największą ilość głosów (985) otrzymał Lucer Prywes, chasyd, kandydat bloku. Do zarządu wybrano: 6 chasydów-konserwatystów, 5 syonistów, żydów z Rosyi, 6 postępowców (asymilatorów).

Dotąd zarząd gminy żydowskiej w Warszawie spoczywał w ręku ludzi, zżytych ze społeczeństwem polskiem, wskutek czego w instytucyach jej panował duch asymilatorski. Nie podobało się to bardzo żydom napływowym z Rosyi, którzy opanowali prasę żydowską i rozpoczęli w niej energiczną kampanię przeciw zarządowi gminy. Oni to doprowadzili do połączenia się trzech stronnictw, konserwatywnego, ortodoksyjnego i syonistycznego przeciw postępowcom i zwyciężyli.

— **Wystawa przemysłowa w Poznaniu**. Za staraniem Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu, które w roku bieżącym obchodzi 50 rocznicę swego istnienia, odbędzie się w czerwcu wystawa rękodzielnicza i przemysłowa. Będzie ona obejmować jedynie polskie wyroby z miasta Poznania i obu powiatów poznańskich. Wystawa, jak czytamy w odezwie urządzającego komitetu, „ma wykazać, co na polu przemysłu wytwarzamy, i co wytwarzać moglibyśmy, czego nam brakuje i jak ten brak uzupełnić. Poznamy źródła, z których czerpać i potrzeby nasze zaspakajać musimy".

Otwarcie wystawy nastąpi dnia 28-go czerwca, zamknięcie 5 lipca rb. Będzie ona połączona z obchodem jubileuszowym Towarzystwa Przemysłowego.

— **Komisya kolonizacyjna sprzedaje polakowi — jezioro**. Do „Geselliger'a" donoszą z Gołubia, iż komisya kolonizacyjna sprzedała p. Józefowi Falkowskiemu 18 mórg jeziora, znajdującego się w obrębie jego posiadłości. Korespondent dodaje, że komisya wiedziała, iż p. Falkowski jest polakiem.

— **Budżet komisyi kolonizacyjnej** na rok 1908 ustanowiono w wysokości 24,034,583 marek, czyli o 1,574,227 m. wyżej, niż roku poprzedniego. Wydatki administracyjne wynoszą 2,014,583 m. gospodarstwo w zakupionych majętnościach 21,200,000 m. Personel urzędniczy w b. r. powiększony będzie o 12 wyższych urzędników. Na wewnętrzne urządzenie gmachu komisyi, który na wiosnę 1909 roku ma być wykończony, przeznaczono 700,000 m.

OFIARY

W Redakcyi «Dziennika Kijowskiego» złożyli:

Na «Oświatę»: Opłata członkowska od pana Ant. Wilczkowskiego 10 rb. — P. Wł. Krajewicz 1 rb. — Zamiast powinszowań noworocznych pp. Sebald i Ludwika Nejman 5 rb. — E. W. Jaroszewscy 3 rb.

Na Towarzystwo Dobroczynności: Pp. Ant. Wilczkowski 5 rb. — Julia Wilczkowska 5 rb.

Na pomnik Żółkiewskiego: Pp. Ad. Prusinowski 1 rb. — Antonina Sawicka 10 kop. — Wł. Krajewicz 1 rb. — Mich. Ostolski 1 rb. — Aleksy Elkner 3 rb.

Na wpisy: P. Wł. Krajewicz 1 rb.

Na naukę języka polskiego w Poznańskiem: P. Wł. Krajewicz 1 rb.

Na kościół w Dereczynie: P. Mich. Ostolski 3 rb.

Dla nauczycielki Jankowskiej: Pp. J. Zdziechowskr 3 rb. — T. Lisicka 1 rb.

Na kościół św. Mikołaja: Zamiast rozsył. biletów noworocznych pp. Teodor i Marya Pruszyńscy 2 rb.

Ostatnie wiadomości.

Kandydatura Tafta. Dzienniki londyńskie donoszą z Waszyngtonu, że najwięcej szans zostania kandydatem stronnictwa republikańskiego na stanowiska prezydenta ma Taft. Prezydent Roosevelt jest przekonany, że Taft otrzyma 600 głosów na 950 na konwencyi republikańskiej. Wszyscy poważniejsi politycy murzyńscy oświadczyli się także za Taftem, w którym widzą męża zaufania Roosevelta i polityka, zdecydowanego prowadzić w dalszym ciągu taktykę równouprawnienia murzynów z białymi.

Zarządzenia Menelika. Agencya Stefaniego dowiaduje się, że minister spraw zagranicznych Tittoni otrzymał w sprawie napadu Abissyńczyków od posła włoskiego w Adis-Abeba depeszę z 12-go b. m. z doniesieniem, że Menelik natychmiast wydał zarządzenia, aby Abisyńczycy bezzwłocznie cofnęli się z kraju Benadir, aby odszukano obu kapitanów, uwolniono jeńców i zwrócono zrabowane bydło. Rezydent włoski w Lugh otrzymał zawiadomienie o zarządzeniach Menelika.

Akcya policyi podczas manifestacyi ulicznej w Berlinie. Dzienniki berlińskie podnoszą straszną brutalność policyi podczas niedawnych demonstracyi. „Berl. Tgbl." twierdzi, że zupełnie bez uzasadnienienia dano policyi rozkaz dobycia szabel i zaatakowania niemi demonstrantów. Po rozkazie tym około 50 policyantów rzuciło się w pierwsze szeregi manifestantów i bez najmniejszych względów poczęło ciąć na prawo i lewo. Wśród manifestantów powstał popłoch, rozległy się wołania: „mordercy, kaci!". Wkrótce kilkadziesiąt osób leżało rannych na ziemi. Przeniesiono ich na brzeg Sprei i poukładano na ziemi i tam im dano pierwszą pomoc.

W północnej dzielnicy Berlina, zamieszkałej przeważnie przez robotników demonstrowało na placu ćwiczeń wojskowych około 10,000 osób. Na demonstrujących rzucili się tam z dobytemi pałaszami nietylko żołnierze policyjni, ale i urzędnicy policyjni. Tam również kilkadziesiąt osób odniosło rany.

W redakcyi „Berl. Tgbl." pewien student weterynaryi opowiadał, że gdy przechodził ulicą, nie mieszając się wcale do demonstracyi, napadli go policyanci i poranili szablami w głowę. Gdy upadł na ziemię i wołał, że jest niewinny, policyanci pobili go kolbami.

Zgon przywódcy wszechniemców. Zmarł w Lipsku profesor Hasse, przywódca wszechniemców w państwie niemieckiem i poseł do parlamentu z Lipska. Był on osobistością nawet w Niemczech nielubianą.

W sprawie reformy wyborczej. „Berliner Ztg." donosi, że kilku wybitnych polityków ze Zjednoczenia wolnomyślnego zamierza wystąpić z tego związku z powodu sprawy reformy wyborczej do sejmu pruskiego, a mianowicie z powodu niezadawalającej deklaracyi rządu w sejmie w tej sprawie.

Narada w Berlinie. Z powodu deficytu, jaki wykazuje budżet państwa niemieckiego, ma odbyć się w Berlinie wspólna narada ministrów skarbu poszczególnych państw związkowych w sprawie zaprowadzenia nowych podatków w Niemczech.

Manifest czeskiej partyi s. d. Komitet wykonawczy czeskiej partyi socyalno-demokratycznej ogłosił w sprawie ugody czesko-niemieckiej manifest, w którym oświadcza, że przed zaprowadzeniem powszechnego prawa głosowania, do sejmu i do rad gminnych nie może być o załatwieniu tamtej sprawy. Dalej domagają się socyaliści, aby stosunek czechów do niemców został uregulowany nie tylko w Czechach, na Śląsku i Morawach, lecz wogóle wszędzie, gdzie mieszkają czesi, a więc także w Austryi Dolnej i Górnej.

Przesilenie gabinetowe w Japonii. Z Tokio donoszą, że ministrowie skarbu i komunikacyi wystąpili z gabinetu. Także prezes gabinetu podał się do dymisyi, lecz nie przyjęto jej. Przesilenie to wywołała różnica zdań między ministrami.

Telegramy.

Otrzymane w nocy.

(Od korespondentów własnych).

Protest przeciw zawieszeniu Macierzy.

Petersburg.—Na pierwszej sesyi zjazdu przedstawicieli uniwersytetów ludowych Gorodecki odczytał referat o szkole ukraińskiej. Referat wywołał ożywioną dyskusyę. Odczytano list rusinów kubańskich, w którym zwracają się oni do zjazdu z prośbą głośnego wypowiedzenia się o wolności nauczania w języku ojczystym. Wniesiono projekt o wyrażeniu protestu przeciw zawieszeniu Macierzy szkolnej. Przedstawicielowi polaków urządzono owacyę.

Powrót wysłanych.

Warszawa.—Wysłanym z kraju członkom zarządu Macierzy Szkolnej, ks. J. Gralewskiemu i p. Zawadzkiemu pozwolono powrócić do kraju.

Prasa o kadetach.

Petersburg. — Z powodu pogłosek o pociągnięciu kadetów do odpowiedzialności sądowej „Riecz", zaznaczając otwartą działalność partyi, pisze, że administracya nie powinna wątpić, że członkowie partyi, która wciągnęła do swych szeregów całą inteligencyę—będą się uchylali od odpowiedzialności za swe przekonania i będą czekali aby zostało udowodnione uczestnictwo ich w partyi, na zasadzie dokumentów znalezionych podczas rewizyi. Przeciwnie wobec odpowiedzialności sądowej wszyscy współczujący partyi bezwątpienia porzucą swą niewyraźną pozycyę i jeśli trzeba będzie dokończyć czynu rozpoczętego procesem w sprawie o odezwie wyborskiej, z łatwością można będzie zebrać na ławach oskarżonych dziesiątki tysięcy osób, w najkrótszym przeciągu czasu, jaki jest niezbędny dla zapisania nazwisk osób, które się stawią.

„Swiet" zaleca pociągnąć frakcyę k.-d. do odpowiedzialności sądowej jako tajne stowarzyszenie.

Zdaniem „Rieczi"—teraz nie ma czasu na głupstwa i na wywoływanie spraw, które ośmieszą przedstawicieli władzy i prawa.

W sprawie mianowania Szwarca.

Petersburg. — „Ruś" podaje, że usunięcie Kaufmana i mianowanie na jego stanowisko Szwarca były postanowione przed dwoma miesiącami. Szwarcowi dano tylko czas na przygotowanie się do sprawowania czynności ministra.

Dymisyę Kaufmana przypisują wpływowi Szwanebacha.

Według pisma „Słowo", artykuł Mienszykowa o Kaufmanie jest przeróbką listu byłego kuratora orenburskiego okręgu naukowego—Zajonczkowskiego.

List ten wywarł silne wrażenie w sferach rządzących.

„Siewodnia" donosi, że kandydatura Pichno była wystawiona przez kilku członków Rady państwa. Spotkała wszakże silny opór ze strony ministrów, którzy byli przygotowani do nie cofania się nawet przed kryzysem. Stołypin stawał w obronie Kaufmana, lecz ostatecznie w drodze kompromisu zgodził się poprzeć kandydaturę Szwarca.

Ze zw. nar. ros.

Petersburg. — Członek komisyi rewizyjnej zw. nar. ros. zdefraudował 15,000 rb. przeznaczonych na pensye „bojowcom" i na wydatki „Rus. Znam." Dubrowin zamierza pociągnąć go do odpowiedzialności sądowej.

Finlandzka fabryka papieru wdrożyła przeciw wydawcy „Rusk. Znam." powództwo cywilne o 3,000 rb. należnych za papier.

Życie parlamentarne.

Petersburg.—Wczoraj miały się rozpocząć w Dumie posiedzenia komisyi parlametarnych. Nie przybył jednak nikt.

Petersburg.—Związkowcy czynią starania ku utworzeniu frakcyi związku nar. ros. w Radzie państwa.

Różne.

Petersburg. — Jego Cesarskiej Mości mieli zaszczyt przedstawić się, kijowski marszałek szlachty gubernialnej, ks. Repnin, i gubernator kijowski, Ignatjew.

Petersburg. — Została postanowiona budowa drugiego toru kolejowego w szeregu linii kolei południowo-zachodnich.

Petersburg. — Projekt ustawy o starostach wydziałów w uniwersytetach ma być oddany do rozpatrzenia min. oświaty, Szwarcowi.

Petersburg.—Prezes rady ministrów, Stołypin, zachorował na influenzę.

Petersburg. — W tych dniach w Moskwie ma się odbyć walny zjazd odrodzeniowców.

Warszawa. — Pod Kromołowem bandyci ciężko ranili księdza Kempe.

Warszawa. — „Kurjer Świąteczny" został skazany na grzywny w kwocie 100 rubli.

Zawieszono „Nowy Szczutek".

Warszawa.—Dziś na Lesznie strzelano do inkasenta monopolu. Raniono go, lecz pieniędzy nie zrabowano.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Prawo antypolskie.

Berlin.—Sejm pruski przyjął w drugiem czytaniu projekt prawa o przymusowem wywłaszczeniu ziem polskich w redakcyi, ustanowionej przez komisyę, stosownie do kompromisu konserwatystów z narodowo-liberałami. Przeciwko projektowi prawa głosowało centrum, polacy i wolnomyślni. W sobotę trzecie czytanie.

Uniwersytety niemieckie przeciw polakom.

Berlin. — Rektor uniwersytetu przypomniał w specyalnem rozporządzeniu studentom-polakom o ustawach 1886 i 1902 r., wzbraniających im uczestniczenia w polskich związkach i zebraniach.

Petersburg.— Na posiedzeniu sądu w sprawie poddania Portu-Artura kapitan Anajew zeznaje, że ku końcowi oblężenia miał w swym oddziale artyleryi zaledwie jednego żołnierza. Poddostatkiem było tylko 37-miomilimetrowych pocisków armatnich, ale te, zdaniem świadka, były nieszkodliwe, skutek ich bowiem był słabszy od wystrzału karabinowego. Według zeznań sztabskapitana Sałomonowa, brak amunicyi dawał się odczuwać od sierpnia. Dowódzca był nieznany załodze Strzelanina bez 37-milimetrowych dział była bezskuteczna.

Generał Horbatowskij zeznaje, że kapitulacya trwała 8 dni. Poddało się 23,000 szeregowców i 700 oficerów zdrowych zupełnie, nie chorych na szkorbut, z drogi zawrócono 1,500 chorych. W Porcie Artura pozostało od 7,000 do 10,000 tysięcy chorych. Wszyscy więźniowie szli 19 wiorst do stacyi piechotą.

Po przerwie świadek, generał Gorbatowskij, oświadcza, że w ostatnich dniach obrony twierdzy, załoga była w stanie apatyi, szczególnie po upadku fortu Nr 2. Po upadku Wysokiej Góry generał Kondratenko oznajmił, że zaczęła się agonia Portu-Artura. Świadek potwierdza liczbę obrońców, zgodną z zeznaniem Stesla: z liczby 23,000 szeregowców oddanych do niewoli, było 11,000 niefrontowych, 700 „deńszczyków", 8 do 10 tys. osłabionych, reszta-zdatnych do boju.

Podporucznik Sadykow poświadcza, że brak pocisków odczuwano już w maju; wtedy to wydano tajny rozkaz artyleryi twierdzy, nakazujący oszczędzać pociski. Czyniono wzmiankę o codziennem zużytkowaniu dla każdego działa 6—8 pocisków i że takowych wystarczy tylko na 8 miesiące.

Generał Biełyj zaprzecza istnieniu tego rozkazu.

Podpor. Sadykow potwierdza, że pamięta to doskonale, nie ręczy wszakże, czy rozporządzenie to wydano w formie rozkazu, czy też instrukcyi.

Generał Smirnow zbija zeznania niektórych świadków, którzy zeznali, że wielu szeregowców załogi nie znało komendanta i dowodzi, że przez 147 dni walki on był na pozycyach 44 razy.

Generał Tretjakow poświadcza, że generał Stesel swymi rozkazami dodawał otuchy załodze.

Zdaniem Smirnowa, działalność bojowa generała Stesla polegała li tylko na wydawaniu rozkazów.

Generał Stesel gorąco zaprzecza temu.

Następne posiedzenie sądu — dnia 7 stycznia.

Petersburg. — Przez ministerstwo oświaty został wniesiony do rady ministrów projekt prawa, który ma być wniesiony do Dumy państwowej, w sprawie założenia żeńskich seminaryów nauczycielskich.

Sztokholm.—Król przyjął na audyencyi posła rosyjskiego Budberga, który okazał królowi listy wierzytelne.

Niżni-Nowgoród.—Został otwarty zjazd przedstawicieli instytucyi drobnego kredytu niżegorodzkiej i sąsiednich gubernii. Przybyło 111 przedstawicieli 63 towarzystw.

Ryga. — Statek „Jermak" wypłynął z 17 parostatkami. Oczekują przybycia statków węglowych.

Salzburg.—O godz. 2 min. 30 w nocy zmarł na paraliż serca wielki książę Toskański.

Londyn. — Kobiety, domagające się praw wyborczych, urządziły zrana demonstracyę przed pałacem ministra-prezydenta, gdzie miało się odbyć posiedzenie rady ministrów. Ażeby wprowadzić w błąd urzędników policyi, rozmieszczonych w swoim czasie w pobliżu pałacu, kobiety te przyjechały powozami. Demonstrantki rzuciły się na zbliżającego się ministra skarbu, Asquitta, lecz były zatrzymane przez policyę. Kilka kobiet, przywiązawszy siebie łańcuszkami do ogrodzenia pałacu, zaczęły głośno żądać nadania im praw wyborczych. Policya była zmuszoną naprzód rozwiązywać łańcuszki, potem zaś dopiero usuwać demonstrantki. Jedna z nich gwałtem przedostała się do mieszkania ministra-prezydenta, lecz ją natychmiast wyprowadzono. Wkrótce policyi udało się rozpędzić demonstrantki. Pięć kobiet aresztowano; zaproponowano im przez sąd policyjny złożyć poręczenie o życiu bez zarzutu lub też odsiedzieć 8 tygodniową karę w więzieniu. Demonstrantki obrały to ostatnie.

Petersburg. — W nocy na olejarni akcyjnego towarzystwa „Astra" wszczął się pożar, który zniszczył olbrzymi gmach czteropiętrowy, wiele maszyn i towary. Straty wynoszą 500 tys. rb.

Paryż. — „Temps" w artykule wstępnym przytacza cyfry obstalunków, zrobionych przez Japonię w Niemczech, Anglii i Ameryce w 1906 i 1907 r., wyraża żal, że Japonia, bez względu na polityczne zbliżenie, które znalazło swój wyraz w umowie francusko-japońskiej, pomija co do obstalunków przemysł francuski.

Paryż. — Generał d'Amade donosi o poważnem starciu z Mulay Hafidem. Marokańczycy ratowali się ucieczką. Zajęto miasto Settat.

Otrzymane w dzień.

Sztokholm.—Król Oskar, po raz pierwszy otwierając riksdag, w swej mowie tronowej zaznaczył, że wie, jak wielką odpowiedzialność bierze na siebie, wstępując na tron po zmarłym królu Oskarze, jednak postara się wypełnić swoje zadanie, dążąc do osiągnięcia pomyślności i rozkwitu kraju.

Sztokholm.—Przebieg pogrzebu króla Oskara świadczy o dobrych stosunkach Szwecyi z innemi mocarstwami.

Sztokholm.—Zaaprobowany przez poprzedni riksdag projekt reformy wyborczej zostanie ponownie wniesiony dla ostatecznego zatwierdzenia; nie należy jednak spodziewać się, aby teraźniejszy riksdag rozpatrzył także projekt praw wyborczych dla kobiet. Co zaś do wzajemnych stosunków pomiędzy robotnikami a chlebodawcami i ogólnego planu obrony państwowej, jak również spraw, dotyczących armii i floty, to wszystkie te sprawy opracowują już specyalne komisye.

Łódź.—Przy ulicy Cegielnianej, w mieszkaniu rodziców, zabito syna fabrykantu Rozenblata w chwili, gdy otwierał drzwi dzwoniącym do mieszkania złoczyńcom.

Kilku uzbrojonych bandytów wtargnęło do fabryki tkackiej Karnowskiego i poczęło strzelać do majstra Rossa. Ten, broniąc się, postrzelił jednego ze złoczyńców, którzy wraz z ranionym niezwłocznie uciekli.

Wołogda.—W nocy, czterech skazańców politycznych wpadło do domu Sobolewa i trzema wystrzałami położywszy trupem na miejscu Mokryłowa, pełnomocnika firmy handlowej „Czyczkowa", skradło pieniądze. Dwóch z nich schwytano.

Ryga.—Wykryto większą, dobrze urządzoną drukarnię i litografię stronnictwa socyalistycznego, biuro paszportowe, skład druków nielegalnych, paszportów fałszywych i świadectw dojrzałości, oraz sprawozdania organizacyi tajnych, pieczątki stronnictwa i różnych instytucyi rządowych. W trzech mieszkaniach aresztowano 6 mężczyzn i 4 kobiety.

Berlin.—W sejmie pruskim, w czasie drugiego czytania projektu prawa o wywłaszczeniu ziem polskich, znajdowali się wszyscy ministrowie pruscy wraz z ks. Bülowem. Centrum postawiło wniosek zwrócenia projektu prawa do komisyi. Wniosek ten został odrzucony. Ks. Bülow oświadczył, że rząd przyjmuje kompromis konserwatystów z narodowymi liberałami, pomimo, że kompromis ten niezupełnie zadawala rząd. Kanclerz zakończył mowę swą słowami: „Spodziewam się, że większość izby zawsze okaże mi pomoc, kiedy zajdzie konieczność bronienia sprawy niemieckiej i zwalczenia oporu, jaki wciąż jeszcze napotyka sprawa zjednoczenia naszych wschodnich kresów z Cesarstwem".

Polacy i centrum powitali mowę Bülowa ironicznym śmiechem i sykaniem. Za to narodowi liberali gorąco oklaskiwali Bülowa.

Sztokholm. — Do riksdagu wniesiono preliminarz dochodów i wydatków. Bilans wynosi 216,707,000 koron. Przedstawiono dwa projekty praw o nowych podatkach. Według pierwszego ma być podwyższony podatek na cukier o 3 ere, natomiast zostaje obniżona opłata celna o 14 ere na cukier z buraków. Drugi projekt prawa dotyczy zaprowadzenia opłat stemplowych na kupno i sprzedaż akcyi i obligacyi. Wydatki na armię obliczono na 58,635,000 koron, to jest o 3,905,400 koron więcej, niż roku zeszłego, na flotę wyznaczono 26,751,900 kor. czyli o 1,400,000 koron więcej, niż w roku zeszłym. Również zamierzono zaciągnąć pożyczkę na sumę 482,000 koron.

Giełda.

Petersburg, 4 stycznia.

Weksle terminowe na Londyn 3 m. 10 f. st.	—.—
„ czeki za 10 f. st.	95—62,5
„ na Berlin 3 m. za 100 m.	—.—
„ czeki za 100 mar.	46—64
„ na Paryż 3 m. za 100 fr.	—.—
„ czeki za 100 fr.	37—98
„ na Wiedeń za 100 kor.	—.—
Dyskonto giełdowe	—.—
4% państwowa renta	74 3/8
5% pożyczka prem. 1864 r.	349
„ „ 1866 r.	263
5% obl. prem. Szlach. Banku	222
4% obl. prem. Szlach. Banku	70 3/4
4½% Oblig. Petersb. M. Kred. T-a	78 1/4
5% Oblig. Moskiewsk. Kred. T-a	93—95
4½% „ „	77—78
5½% Oblig. Odesk. Kred. T-a	—.—
4% „ „	83 3/4
5% Oblig. Kijowsk. M. Kred. T-wa	82—84
4½% „ „	68—70
4½ „ Bakińsk. „	68 3/4—69 1/4
5% Listy Zast. Chers. Banku Ziem.	73 3/8
4½ „ Bessar.-Taur. B. Ziem.	72 3/8—73 3/4
4½ „ Wileńsk. Banku Ziem.	71 3/8—74
4½ „ Donsk. „	73 3/4
4½ „ Kijowsk. Banku Ziem.	73—74
4½ „ Moskiewsk. „	74 5/8
5½ „ Niz.-Samar. „	72 3/4
5½ „ Połtawsk. „	73 1/2—74 1/2
4½ „ Tulsk. „	73 3/4—74 1/2
4½ „ Charkowsk. „	76
Akcye T-a Kaukaz i Merkury	75—80
Akcye Rosyjsk. Tow. Żegl. Handl. Czarn.	325
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze	—.—
„ 2 go „ „ „ „	—.—
„ T-a Ubezpieczeń „Rosya"	—.—
„ Mosk. K. Woroneż. kolei	—.—
„ Mosk. Wind.-Rybinsk.	54 1/2
„ Poł.-Wschod. kolei	88 3/8
„ Wołżsko-Kamsk. b.	712
„ Rosyjsk. dla Handlu Zewn.	351
Akcye Ros. Chińsk.	223—225
„ Ros. Handl. Przemysł.	303
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	375
„ Petersb. Dyskont. Pożyczk.	425
„ Petersb. Prywatni.-Komm.	140
„ Azowsko-Dońsk.	541
„ Besarabsko-Tauryck	470—475
„ Wileńsk. Ziemsk. Banku	448—453
Akcye Kij. Banku Ziemskiego	467—472
„ Dońsk. Banku Ziemsk.	475—480
„ Moskiewsk. „	505
„ Niżegor.-Samar. „	492—497
„ Połtawsk. „	435
„ Petersb.-Tulsk. „	295
„ Charkowsk. „	240 1/2
„ Bakińsk. T-a Naftow.	565 1/2
„ Kaspijsk. T-wa	4300—4350
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew. i Ko.	154 1/2
„ Tow. Naft. Br. Nobel	547
Udziały Naft. T-a Br. Nobel	10.900
Akcye „ Hartman.	222
„ Nikopol Mariupolsk.	74
„ Bransk. Rols. Fabr.	108 1/2
„ T-a Odlewni stali „Sormowo"	122 1/2
„ Kołomieńsk. Fabryki	102 1/2
„ Putiłowsk.	85 3/8
„ Rosyjsk. Balt. Fabryki	355—365
„ Ros. Fabr. lokomot. (Bue)	212 1/2
„ Petersbursk. Metallurg.	144—146
3½% Listy Zast. Szlach. Banku Ziem.	67 3/4
Akcye Bransk. Kopalni Węgla	160—163
5% Obligacye Kasy Państw.	100 1/2
Akcye Fabr. Wag. Fenix	160
„ Dońsko-Jurjewsk. Metall. T-a	72—74
4½ Pożyczka 1905 r.	95 1/4
5% Pożyczka 1905 r.	93
Akcye T-a „Dwigatiel"	52
„ Fabr. Malcewsk.	295—298
Nowa pożyczka 1906 r.	92 1/2
5% świadectwa włościan.	84

Usposobienie z walorami państwowymi dosyć mocne; z papierami hypotecznymi słabe; z papierami dywidendowymi, po stałym początku, ku końcowi giełdy słabsze; z premiówkami słabe.

3)

Antonio Fogazzaro.

Niepowodzenie Maestra Chieco.

NOWELA.

(Z upoważnienia autora tłómaczyła z włoskiego I. M.)

Ciężkie chmury wydobywały się z czeluści Sarche, zbierając się koło słońca i zakrywając je: wiatr z Gardi coraz to silniej poruszał krzewy i sosny, hulał na falach wzburzonego jeziora i poruszał światła ołowiane.

Chieco rzucił się leniwie na trawę, zakładając ręce pod głowę i kazał mi usiąść obok siebie.

— Jest to uosobienie muzyki — rzekł. — Równie wytwornej i delikatnej muzyki nie znam; to Bach, na Sebastyana!

Skoczył i usiadł, jakby dlatego, aby łatwiej mu było wypowiedzieć wszystko. Nie robił już wrażenia waryata, jak wprzódy.

— Ty wiesz, powiedział, a raczej nie wiesz, jak Bach rysuje. Otóż, gdy widzę przed sobą falujące linie jej ślicznego ciała, jej ruchy w powietrzu, myślę zawsze o muzyce Bacha.

Poruszył głową, zatapiając w czole palce prawej ręki.

— Cóż chcesz—rzekł. Ucho ma takie, że naprzykład tylko moja wiolonczela jest jego godną. A usta przytem, w ustach drgają wszystkie poruszenia zmysłów i namiętności, wszystkie grzechy główne, mój drogi! Swoją drogą jest skromna i święta jak stara djablica angielska. To właśnie rozgrzewa ci zmysły, rozumiesz? Nie mówię ci o oczach, albowiem nie jestem wcale Bogiem, aby módz o nich mówić. Ale ręce, na Bacha, ręce!

Jakiś łajdaczysko profesor niemiecki przez okulary im się przypatruje i mówi, że są duchowe! Dobrze powiedział, maledetto. To jest poprostu coś z czternastego stulecia.—Mówił długo, zachowując ton, w którym się mieszała wykwintność paryska z ogniem południowym, a zmysłowość z poezyą; wysławiał nawet pod niebiosa stroje swej damy, dowodząc, że one były wprost przyrośnięte i jakby jedno stanowiące z tą duszą i tem ciałem, były tem czem kielich dla kwiatu. A dusza? Ach, dusza była muzyką, włoską z siedemnastego wieku, tak bogatą w natchnienie, tak misterną w żarcie, tak złożoną i jasną w uczuciu i tak pełną myśli błyszczących.

Była to ostatecznie jedyna kobieta, godna być żoną Lazzara Chieco i jedyna, dla której onby z chęcią poświęcił swą swobodę.

Ten przystęp matrymonialnej gorączki wyrwał mi pełne podziwu wykrzykniki. Wtedy Chieco ze wzruszającą powagą począł mi mówić o wielkim smutku, tkwiącym w głębi jego serca pod pozorami szalonej wesołości, i o tem, że to serce podobnem jest do jeziora, gdzie na powierzchni igrają w falach blaski, podczas gdy głębia ponura jest i ciemna. Znużonym się czuł i zrażonym do wszystkiego, prócz muzyki i dawnego swego miłosnego ideału, nie wyłączając tylu innych kobiet, które posiadał na chwilę.

— Mam trzydzieści osiem lat—rzekł—ale może mógłbym jeszcze kochać i być szczęśliwym jak młodzieniec dwudziestoletni.

— Dlaczego nie miałbyś nim być? odpowiedziałem.

— Bo ta gąska mnie nie kocha—odrzekł.

Signora Purgher zawezwała nas przez okno. Chieco skoczył na równe nogi i kładąc palce w usta rozpoczął świst swój szatański.

— Chodźmy na obiad—rzekł.

IV.

Tegoż wieczora grał mi na lichym niezmiernie fortepianie symfonię i w części pierwszy akt swojej „Burzy". Prawdę powiedziawszy, za przeproszeniem mego przyjaciela, naśladowanie fal, wiatru, grzmotów i wycia nie wydawało mi się szczęśliwym pomysłem w owej symfonii; melodya ostatnia w śpiewie Ariela, uciszającego morze, jest słodką, lecz przypomina chyba zanadto pieśń wiosenną Mendelsona.

Natomiast ustęp symfoniczny, który następuje, wykonany przez orkiestrę przy kurtynie otwartej i scenie próżnej, jest naprawdę, jak to i publiczność osądziła, wspaniały. Muzyka ta nie jest opisową, lecz dziwnie pobudza fantazyę słuchacza, wyobrażającego sobie pustą wyspę na oceanie, zamieszkaną przez duchy, posłuszne magowi, gdzie rozegra się dramat, wprowadzający w grę powietrzne, tajemnicze potęgi i tyle namiętności ludzkich.

Przyjaciel mój wkładał piekielny zapał w grę swoją, wykrzykiwał mi nazwy instrumentów, to naśladował je głosem, to znowu wył w miejscach bogatszych w harmonię, wywracał głowę w tył, wymachując przytem rękami i nogami. Dał mi usłyszeć, między innemi rzeczami, nadzwyczaj oryginalny duet Aryela z Kalibanem, do którego słowa jeszcze nie egzystowały.

— Jest to duet z natchnienia—rzekł mi Chieco. — Szekspir go nie stworzył, ja go stworzyłem. Poprzedza go solo na wiolonczelę, wprost boskie! Zagram ci to potem, ale nie tu.

I naprawdę dziwak zagrał mi później ów natchniony ustęp, usiadłszy na wierzchołku schodów, prowadzących na dziedziniec, w pobliżu poetycznego okna, skąd widok na jezioro, na stare mury, na skałę, wierzby i figi dzikie, ze skały ku wodom zwisające.

Wiolonczela słodziej, niż wszelki głos ludzki, wzdychała i jęczała. Wiatr gwizdał w loggiach, wstrząsając coraz to innemi drzwiami w zamczysku pustem. Silniejszy powiew roztworzył okno i przyniósł do wnętrza szum fal. Miało się złudzenie jakiejś innej wyspy zaczarowanej, jakiegoś innego Aryela i pomieszanych głosów duchów. Czy być to mogło, że poprzedniego wieczora, o tej samej godzinie obiadowałem w galeryi Wiktora Emanuela? Zdało mi się to snem, czułem nieokreślone wzruszenie, niepokój trudny do wytłómaczenia.

V.

Następnego poranka przyjaciel mój podążył do Comano na czas pewien.

Błądziłem nad brzegami jeziora, potem poszedłem wzdłuż sideł Imaro, otoczonej przepaściami, w głębi których wije się, błyszcząc żwirem, zielona Sarca, aż zobaczyłem przed sobą, między górami, biały wierzchołek lodowca Tosa.

Podczas śniadania miałem z signorą Purgher długą rozmowę o Chiecu.

— Waryat — mówiła o nim — lecz co to za serce.

Widziała, jak rozrzucał po książęcemu między ubogich złoto i słowa droższe od złota; widziała jak całował starą żebraczkę, podobną do swojej matki. Słyszała, jak o matce swej mówił z zapałem, od którego błyski mu się w oczach zapalały i łzy się toczyły. Szkoda, że hamulca żadnego nie znał w stosunku swym do kobiet. W tem był błąd.

Signora Purgher zakończyła ofiarowaniem mi szklanki doskonałej Isery, po której zapaliłem się do łatania miodowych strof poety B., wedle niektórych pomysłów szekspirowskich, wyrażonych poprzedniego wieczora przez przyjaciela Chieco.

Południe i cały dzień prawie poświęcone były przygotowaniom do balu. Chieco twierdził, że sam wydaje ten bał, lecz rzeczywiście ofiarował tylko swój kierunek, swój pokój, muzykę i wodę. Prowizye, kwiaty i ognie sztuczne za staraniem towarzystwa z Comano, pochodziły w części z Comano, a w części z Trydentu, również, jak i trzej sławni muzykanci, fortepianista i dwóch skrzypaków, których nazwaliśmy: Trinculo, Stefan i Kaliban. Chieco jednego z nich mianował swoim tapicerem, drugiego swym wielkim tragarzem, a trzeciego kuchcikiem.

Nowy opiekun i nowe rzemiosło było przyczyną, wywołującą osłupienie z ich strony, obracali się też z niezgrabnością małpią, spoglądając z przerażeniem komicznem na Chieca, nie śmiejąc zbuntować się i nie wiedząc, czy wolno im przynajmniej się śmiać.

— Ty niczem się nie trudnisz, szkaradny gałganie — rzekł do mnie Chieco — ale wieczorem zmienię twe nazwisko, rzemiosło i ubranie i wyniosę cię do godności mego pierwszego wioślarza i stróża karpi. W Riva zamówiłem na ten cel łódkę.

Starałem się dowiedzieć, dlaczego zaszczyty takie na mnie spadają, lecz nie zaraz zaspokoił moją ciekawość. Po obiedzie ujął mnie pod ramię i powiódł do ogrodu.

— Mówmy poważnie — rzekł.— Ponieważ ja jej nie mogę zaślubić, więc cóż czynić wypada? Ty się z nią ożenisz. Niech was licho weźmie, was, którzyście stworzeni dla siebie,

— Powiedz-że mi przynajmniej, jak się ona nazywa? — przerwałem, śmiejąc się.

— Nie śmiej się! Ty nie wiesz, co za zwierz ze mnie w tej chwili i jaki z ciebie bałwan! Daję ci ją, daję dla tego, że ona ci będzie przychylną, a ty jej również, lecz gdy myślę o tem, udusiłbym cię, jak ostatniego głupca, niech że was licho weźmie!

Wypowiedziawszy to, rzucił mi się na szyję, wycałował i wyściskał w taki sposób, iż przypuszczałem, że zwaryował naprawdę.

— Ty wiesz — rzekł — że życzę ci dobrze, bo znamy się od tylu lat i podoba się tobie moja muzyka, a sam zresztą nie komponujesz; lecz gdyby mnie kochała, nie zniósłbym cię tutaj. Nie śmiej się i nie pytaj o jej nazwisko. Dziś wieczorem ją zobaczysz. Jeżeli ci się nie podoba, to pocóż ci jej nazwisko? Już ją uprzedziłem, że mam tu łódkę i służącego i że ten służący umie wiosłować i potrafi ją powieźć na spacer po jeziorze. Przyjęła pod warunkiem, że z nią nie będę. Pojedzie więc z tobą tylko. A teraz daj mi trzydzieści dwa liry i siedemdziesiąt pięć centymów.

Okazałem zdziwienie.

— Ach, nicponiu! — zawołał Chieco. — Czy chcesz, abym na swój rachunek sprowadził łódkę? Ty masz romansować, a ja płacić? Jaki rachmistrz z ciebie!

Z początku nie zdawałem sobie sprawy z tego, czy to żart, czy nie, ale wątpliwość nie trwała długo. Chieco naprawdę żądał owych trzydziestu dwóch lirów i ja mu je wyliczyłem, oświadczając wszelako, że łodzią nie pojadę, bo jego nieznajoma nie nęci mnie wcale.

— Ach! — rzekł on. — Chcesz, bym ci zwrócił pieniądze?

Na dziedzińcu, aby go nie urazić, musiałem przyrzec, że postąpię wedle jego woli, zastrzegłem jednak sobie, że ani na chwilę nie wyjdę z roli przewoźnika.

(D. c. n.)

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

NADESŁANE.

Sprawozdanie z ofiar, złożonych na budowę nowego kościoła w Sokólu na Wołyniu.

Od d. 10 sierpnia 1906 r. do d 31 grudnia 1907 r. wpłynęło do kasy budowy nowego kościoła w Sokólu 17,607 rb. 94 kop. A mianowicie: ofiarami większemi ponad 10 rubli—653 rb.; kollegium 3,000 rb.; ze sprzedaży obrazów, kart wpisowych do bractwa Trzeźwości—206 rb. 90 kop.; reszta 13,748 rb. 04 kop. z dwudziestokopiejkowych składek ludu polskiego, z Rusi, Litwy, Królestwa i Ameryki (najwięcej z Podola), czyli, inaczej mówiąc, do księgi fundatorów kościoła, za których co miesiąca będzie się odprawiała Msza święta, zapisano z górą 60,000 osób. Taki ogrom dobrodziejstw uniemożliwia szczegółowy wykaz ofiarodawców w sprawozdaniu, za pośrednictwem prasy. Czuję się jednak w obowiązku ogół tak licznych, a łaskawych na nasz kościołek ofiarodawców powiadomić, iż kościół w roku zeszłym zbudowaliśmy. Fundament kamienny, na cemencie, ściany z cegły. Dach pokryty blachą. Wieża blachą ocynkowaną. Za materyały i roboty w tym roku zapłacono: 17,599 rb. 95 kop. Pozostaje w kasie na 1908 rok 7 rb. 99 kop. Potrzeba jeszcze na wewnętrzne otynkowanie, podłogi, okna, drzwi, ławki i konfesyonały, około 6,000 rb. a jest w kasie tylko 7 rb. 99 kop. Wobec głodu, jaki panuje w parafii i okolicy, najmniejszej nadziei nie mam na wykończenie kościoła, jeżeli ludzie dobrej woli nie pomogą bodaj choć 20-kopiejkowemi składkami znowu, a ci którzy otrzymali kwitaryusze na zbieranie ofiar, nie zwrócą takowych. Każdy ofiarodawca zostaje fundatorem kościoła i korzysta z Mszy świętych, odprawianych co miesiąca. Pomóżcie bracia, skończyć to!

Zbudowaliśmy dzięki waszej ofiarności!

W imieniu parafian proboszcz kościoła Sokólskiego, ksiądz *Tokarzewski*.

Poczta: Rożyszcze, m. Sokól, gub. wol.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej